



POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Rok II

Gliwice, 1 października 1981 r

Nr 41 /53/

W dniu 16 września br. Biuro Polityczne KC PZPR wydało znane oświadczenie, którego ton i poszczególne sformułowania stawały pod znakiem zapytania wszystkie osiągnięcia sierpniowej ugody społecznej i ukazywały namacalnie, jak Partia rozumie odnowę i współpracę z naszymi związkami zawodowymi. W pierwszej chwili można było żywić cichą nadzieję, że może nie jest to oficjalne stanowisko władz partyjnych, a tylko nieodpowiedzialny wyskok "betonów" i dzięki realistycznym siłom w kierownictwie partyjnym, nie podzielaającym poglądów autorów "Oświadczenia", sprawa zostanie zatuszowana. Stąd brak początkowo naszej reakcji na ten haniebnny dokument. Niestety, sprawy potoczyły się inaczej. Bezpośrednio po opublikowaniu oświadczenia Biuro Polityczne rozpoczęła się i trwa do dziś kampania "spontanicznego poparcia szerokich mas społeczeństwa", reprezentowanego przed kamerami DTW przez zestraszonych żołnierzyków, recytujących wyuczoną lekcję i przez przedstawicieli aparatu partyjnego. Stąd uznaliśmy za konieczne przedstawienie stanowiska "Solidarności" w tej sprawie.

Oświadczenie Rzecznika Prasowego

— W związku z oświadczeniem Biura Politycznego KC PZPR z 16 września br. rzecznik prasowy KKP NSZZ "Solidarność" z upoważnienia Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej oświadcza co następuje: rzeczywistym przedmiotem konfliktu, który narasta od kilku tygodni są działania podjęte przez nasz Związek w obliczu postępującej ruiny gospodarki. Idzie o żądanie społecznej kontroli nad produkcją, zasobami i dystrybucją artykułów pierwszej potrzeby oraz o żądanie samorządowej reformy systemu. W obu wypadkach chodzi o oddalenie groźby głodu i o stwarzanie gwarancji, że wyzerzenia i dodatkowy wysiłek społeczeństwa nie zostaną znów zmarnotrawione.

Wymaga to zapewnienia przedsiębiorstwom kompetentnego kierownictwa oraz zerwania z administracyjnym dyngusowaniem zakładami pracy przez zjednoczenia i ministerstwa. I jedno i drugie jest niemożliwe przy utrzymaniu dotychczasowej zasady obsadzania stanowisk dyrektorskich przez zwierzchnie władze administracyjne i partyjne swoimi ludźmi. Utrzymanie tych zasad spowodowałoby reformę do fikcji i zamknęło nam drogę ratunku przed ruiną. Związek nie może do tego dopuścić. Z tych samych powodów nie możemy zrezygnować z walki o autentyczny samorząd terytorialny /Rady Narodowe/.

Stanowisko w tych sprawach potwierdzone zostało wiążącymi uchwałami I Krajowego Zjazdu. W sporze o reformę, Zjazd zwrócił się do Sejmu o rozpiśnięcie ogólnonarodowego referendum. Jest to droga legalna, zgodna z porządkiem konstytucyjnym. Jest to działanie mieszczące się całkowicie w ramach wyznaczonych Porozumieniem Gdańskim, podyktowane najelementarniejszymi interesami ludzi pracy.

Porozumienia społeczne są podstawą ładu, spokoju społecznego i bezpieczeństwa narodu. Nikomu nie można niszczyć tych podstaw. Ostatnie oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR jest przejawem braku realizmu. "Solidarność" apeluje do wszystkich ludzi pracy bez względu na ich przynależność partyjną, lub związkową o jedność i spokój. Nie przyjmujemy scenariusza prowokacji.

Rzecznik Prasowy KKP -Janusz Cynszkiewicz
Warszawa, 16.09.1981 r.

Apel do społeczeństwa

Jesteśmy świadkami bezprzykładnego i bezpardonowego ataku ze strony rządu i PZPR na nasz Związek. Nie jest przypadkiem, że eskalacja następuje właśnie teraz - w czasie trwania I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność", który jako pierwsze po wojnie demokratyczne przedstawicielstwo społeczeństwa wypracował plan działania 10 milionowego Związku oraz program, którego główną treścią ideową są wywalczone przez naród w pamiętnym Sierpniu 80 roku wartości nadrzędne, takie jak: prawda, wolność, sprawiedliwość, rodność jednostki i społeczeństwa. Wszyscy pamiętamy, jaki entuzjazm powstał w nas po podpisaniu porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Wszyscy wierzyliśmy, że możemy odbudować i naprawić to, co zostało tak brutalnie poddeptane przez 36 lat władzy komunistycznej w Polsce.

Wierzyliśmy, że prawo będzie znaczyło prawo, a sprawiedliwość - sprawiedliwość, że nareszcie Polska będzie Polską. Liczyliśmy na dialog i partnerską współpracę z władzą. Niestety - w większości wypadków władza była głucha na głos społeczeństwa.

Rządowa propaganda usiłuje zrobić z nas wrogów narodu. Kuchowi społecznemu, głoszącemu hasła równości, wolności i sprawiedliwości kłamliwie zarzuca anarchię i nieodpowiedzialne politykierstwo mające doprowadzić do samounicestwienia Polski.

Władza chce zniewolić społeczeństwo, kupując pracą robotników, czego najlepszym przykładem jest ostatnia uchwała URM Nr 199/81 rozbijająca sens apelu KRP o dobrowolną pracę dla siebie w 8 wolnych sobót. Władza wciąż uważa, iż najlepszym sposobem otumaniania narodu jest gorbelsowska dewiza, że kłamstwo powtórzone 1000 razy staje się prawdą. Ostatnie oświadczenie Biura Politycznego wskazuje, że rządząca Partia uważa, iż dostatecznie dużo zrobiła ustępstw i że nastąpił czas przykroczenia śruby i kontrataku, mającego na celu odzyskanie utraconych przez PZPR pozycji.

Groźą nam katastrofa i rozlewem krwi, ale nie mówią dlaczego miałyby nastąpić ta katastrofa i kto miałby rozlać nasza krew.

Przecież "Solidarność" uzbrojona jest tylko we własną wiarę i nadzieję, a przeciw kulom, pałkom i czołgom, którymi dysponuje władza, może wystawić tylko swoje idee: prawdę, wolność, sprawiedliwość. O rozlewie krwi mówi "ludowa" władza - ta sama władza, która ma na rękach krew setek niewinnych ludzi i patriotów - żołnierzy Polski Walczącej, robotników Poznania, Wybrzeża, Radomia i Ursusa, krew studentów a nawet dzieci. Ale ta władza musi sobie zdawać sprawę, że naród pamięta, co było po roku 56 i 70. Pamięta, ile były warte zapewnienia rządzących o nieodwracalności przemian. Pamięta, jak kolejne ekipy z PZPR rujnowały Polskę i upokorzały polski naród. Musi władza wiedzieć, że wtedy udawały się jej te manewry, bo jeszcze nie byliśmy zjednoczeni i zorganizowani, bo wtedy jeszcze wierzyliśmy.

Dziś kredyt zaufania wyczerpał się.

Dziś władza musi realizować słuszne żądania i wymagania społeczne, ponieważ jest po to, by nam służyć - a jeżeli nie chce, to znaczy, że nie jest to nasza, polska władza, lecz służa obcych i nieprzyjaznych nam sił. Sił, które za wszelką cenę chcą dziś podważyć znaczenie Zjazdu "Solidarności" i nie dopuścić do uchwalenia na nim konstruktywnego i pozytywnego programu dla niezależnego związku i wolnego narodu. Istnieje niebezpieczeństwo, że władza będzie próbowała nie dopuścić do II tury obrad.

Nie damy się jednak zastraszyć! Stawiamy sprawę jasno: nie chcemy konfrontacji i walki, ale jeżeli zostaniemy do tego zmuszeni, wierni dewizie naszych ojców: "Bóg, Honor i Ojczyzna" - bronąć będziemy nieustępliwie najwyższych dla nas wartości.

Zarząd Regionu
Śląsko-Dąbrowskiego
NSZZ "Solidarność".

Szereg Komisji Zakładowych "Solidarność" podjęło uchwały protestujące przeciwko oświadczeniu Biura Politycznego KC PZPR. Kp. Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" w Instytucie Badań Jądrowych na zawarte w oświadczeniu pytanie: "Dokąd zmierza kierownictwo "Solidarność" i w czym działa interesie?" odpowiada w swojej uchwale: "kierownictwo "Solidarność" działa z upoważnienia ludu pracującego miast i wsi i zmierza do wprowadzenia demokracji w życiu społecznym, obrony godności ludzkiej i jak najszybszego wyprowadzenia kraju z kryzysu".

INFORMACJE

Szybka reakcja Rządu Radzieckiego na Posłanie Solidarność do .narodów Europy Wschodniej.

Jak podaje agencja TASS Komitet Centralny KPZR i rząd radziecki podjęły uchwałę o podniesieniu stawek i płac pracowników przemysłu górniczego i przedsiębiorstw budowy kopalń. Uchwała zostanie wprowadzona w I kwartale 1982 r.

Jak informuje Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej w dniu 11.09.br do magazynów znajdujących się na terenie Tomaszowa Mazowieckiego nadeszło 1200 ton pszenicy z Francji. 200 ton ziarna wyładowano na beton i przykryto częściowo plandekami.

Z Tomaszowa Maz. donoszą, że jeszcze 15.09. o godz. 8.30 - 200 ton ziarna wartości ok. 40 tys zł mokoło na betonie.

18.09. w Hucie "Florian" w Świętochłowicach interweniowała MO i SB, domagając się z gabloty Komisji Zakładowej "Solidarność" ulotek dotyczących 42 rocznicy radzieckiej napaści na Polskę. Dzięki interwencji ZR nikogo nie zatrzymano, zagrożono natomiast wszczęciem śledztwa.

Dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ Stanisław Pichla stwierdził, że "nikomu nie grożą żadne konsekwencje karne za przedłużanie pobytu za granicą"

Zdmiewające oświadczenie złożyli przed kamerami telewizyjnymi trzech chłopcy oskarżeni o zbezszczeszczenie grobów żołnierzy radzieckich i wywieszenie na budynku PZPR flagi ze swastyką. Stwierdzili oni mianowicie, że do działań tych pobudziła ich lektura biuletynów "Solidarność". Dopóki czerpali oni swą wiedzę o historii z nauki w szkole, nic podobnego - jak zgodnie twierdzą - nie przyszło im do głowy.

Polska Agencja Prasowa wyjaśnia, że rzeczywiście w bagażu nieustalonych podróżnych lecących z Warszawy do Bejrutu rejsowym samolotem LOT-u, celnicy libańscy wykryli broń krótką. Załoga po wniesieniu kaucji otrzymała pozwolenie na lot powrotny.

Z felietonu Jerzego Urbana w numerze 36 tegorocznych "Szpilek": "Symbolem taniości czasu jest nasz Sejm dystygowany, gdzie godzinami ciekną popisy oratorskie i pieprzenie na tematy dowolne wywodzone od Adama i Ewy. Wiele przemówień, jak się zdaje, piszą posiom prowincjonalni grafomani". Ciekawe czy rzecznik prasowy rządu stanie tym razem w obronie znieważonego najwyższego organu władzy PRL.

Docierają do nas coraz to nowe protesty przeciwko zmianom wprowadzonym do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym przez MNSzWiT. Wystosowały je m.in. KZ "Solidarność" przy Uniwersytecie Warszawskim, Senat i KZ Uniwersytetu A.Mickiewicza w Poznaniu oraz Komisja Zakładowa "Solidarność" w ZPM H.Cegielski w Poznaniu.

OKPN

W dniach 19 i 20 września br odbył się na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu IX Zjazd OKPN /Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki/, który zgromadził przedstawicieli Wyższych Uczelni, Polskiej Akademii Nauk i Instytutów Resortowych.

W pierwszym dniu obrad / w ramach Sekcji Szkół Wyższych/ rozpatrywano sprawy: ustawy o szkolnictwie wyższym, finansowania Uczelni, samorządu w szkołach wyższych, nagród dla byłych rektorów, dodatków kwotowych, informacja na temat WSI w Radomiu oraz punktów preferencyjnych przy przyjęciu na studia.

Podano stan prac nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym, przekazano pisemne opracowania, przedstawiono stan negocjacji oraz przeprowadzono burzliwą i wszechstronną dyskusję uwzględniającą strategię i taktykę działania. W dyskusji wystąpił przewodniczący Komisji Zakładowej naszej Uczelni kol. Tadeusz ŻELINSKI przekazując stanowisko naszego środowiska w oparciu o uchwały Senatu, ZU NZS i Organizacji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej oraz formy protestu i decyzje zebrania KZ i przewodniczących Kół Związkowych.

Zebrani uchwalili tekst pisma do Rządu PRL oraz ustalili stanowisko OKPN i zalecenia Zjazdu do Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność" Wyższych Uczelni, placówek Polskiej Akademii Nauk i Instytutów Resortowych.

Przedstawiciel Akademii Ekonomicznej w Poznaniu zapoznał Zjazd z projektem ustawy o finansowaniu szkół wyższych poddając go szczegółowej analizie i krytyce. Po dyskusji postanowiono projekt rozpowszechnić, przedyskutować w uczelniach, a grupa robocza Akademii Ekonomicznej sprecyzuje uwagi w oparciu o otrzymany materiał dla zajęcia stanowiska przez OKPN.

W sprawach samorządu większość dyskutantów wypowiedziała się przeciwko powoływaniu samorządu, uznając, że jego funkcję pełnią wybrane demokratycznie władze, Rady Wydziału i Senat Uczelni, współpracując z organizacjami związkowymi, studenckimi, politycznymi. Sugerowano powołanie komisji senackiej d/s samorządu kontrolującej działanie administracji i odpowiednim ustaleniem o Statucie Uczelni.

Poinformowano o przyznaniu przez Ministra nagród dla 52 byłych rektorów na sumę 1.225.000 zł, których lista zostanie przesłana do KZ uczelni z prośbą o zajęcia stanowiska.

W sprawie tzw. dodatku kwotowego postanowiono przeprowadzić konsultację z KKP w Gdańsku.

W związku z wycofaniem się Ministra J. Nawrockiego z przyjętych zobowiązań co do dochodów przeciw Rektorowi WSI w Radomiu i przeprowadzeniu wyborów postanowiono udzielić porad prawnych i zwrócić się z apelem do wszystkich KZ uczelni o protest do odpowiednich czynników.

Wyrażono pogląd o zniesieniu wszelkich punktów preferencyjnych przy przyjęciu na studia, a likwidowaniu nierówności startu kandydatów ze środowisk robotniczych i chłopskich.

W drugim dniu obrad /wspólnych całej OKPN/ wystąpił JM Rektor Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu Prof. Ziółkowski, który przekazał wyrazy uznania dla NSZZ "Solidarność", udział UAM i poznańskiego środowiska naukowego oraz Konferencji rektorów uniwersytetów polskich w obronie projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. Przekazał treść rozmowy telefonicznej z Ministrem i otrzymany teleks oraz poparcie, jakiego udzieliły środowisku naukowemu Poznania ZM Hipolita CEGIELSKI&GC.

W kolejności przedstawiono informacje Biura OKPN oraz dotyczące ustaw o szkolnictwie wyższym, o Polskiej Akademii Nauk, o Instytutach Resortowych, o nauce, stan realizacji porozumień, wysłuchano opinii na temat współpracy z ZNP oraz wolne wnioski.

Biuro OKPN poinformowało o złożeniu statutu sekcji do KKP oraz zakończeniu prac komisji w sprawie pracy w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Następnie poszczególni referenci przedstawiali stan projektów ustaw o szkolnictwie wyższym, o Polskiej Akademii Nauk, Instytutach Resortowych, o nauce.

Przedstawiono także stan długich negocjacji i uników ministerstwa w sprawie uzgodnień dotyczących zniesienia obowiązku opiniowania pracowników instytucji naukowych przez instancje partyjne.

W związku z pismem Naczelnych Władz ZNP skierowanym do KKP w Gdańsku w sprawie nawiązania współpracy zebrani w większości pozytywnie ocenili współpracę w uczelniach i wyrazili zgodę na podjęcie rozmów na konkretne tematy przez KKP przy udziale przedstawicieli OKPN i OKP Oświaty i Wych.

IX Zjazd OKPN wystosował list otwarty do Premiera Rządu PRL z prośbą o zaprzestanie dezinformacji w radiu, telewizji, prasie dostępnymi Mu środkami, w okresie trwania I Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność" oraz skoncentrowaniu się Rządu nad reformą gospodarczą i wyjściem z kryzysu.

W przerwie obrad uczestnicy Zjazdu złożyli pod pomnikiem pamięci ofiar czerwca 1956 r w Poznaniu okolicznościowy wieniec.

Ustalono wstępnie, że kolejny X Zjazd OKPN odbędzie się w Radomiu, a gospodarzem będzie Wyższa Szkoła Inżynierska.

22.09.1981 r

Jan Tadeusz ŻELIŃSKI

LIST DO WSPÓŁOBYWATELI

Zwracam się do Was w obecnych godzinach próby w imieniu tych dziennikarzy polskich, którzy chcą służyć porozumieniu między swymi współobywatelami. Nie jestem i nie będę politykiem, ale dzięki swoim przyjaciółom, kolegom i współpracownikom mogę korzystać z mądrości najmądrzejszych ludzi naszego kraju. Reprezentują oni ten sam wspólny pogląd na naszą sytuację, pogląd, który spróbuję tu przekazać.

Nie możemy dać się ogarnąć szalenstwu i nienawiści. Przeklęta będzie na wieki pamięć tego, kto sięgnie po siłę, przemoc i gwałt w rozwiązywaniu naszych problemów. Ci, których w kręgu aparatu władzy świerzbiją ręce, niech spróbują sobie wyobrazić dalsze następstwa użycia siły. Ci, którzy znają wojnę z filmów, a krew z plakatów PCK, niech opanują rozgorączkowaną wyobraźnię. Katastrofa otwartego konfliktu nie jest dla nas żadnym wyjściem. Nie świadczymy o niczyjej odwadze, zaświadczy o głupocie. Powstrzymajmy się od wymysłów i epitetów, od siania zamętu i podziałów. Trzeba rozmawiać. Kompromis jest możliwy. Ludzie władzy muszą zrozumieć, że nie da się rządzić tak, jak do tej pory, że społeczeństwo nie zrezygnuje z ambicji współuczestniczenia we władzy, że bez przejęcia przez społeczeństwo współodpowiedzialności za kraj nie będzie ani sprawnego państwa ani odrodzenia gospodarki. Ci znów, którzy chcą reprezentować ambicje społeczeństwa, muszą pamiętać, że ponad pół miliona ludzi aparatu władzy dysponuje dostateczną siłą, by wobec zagrożenia swego łusu wtrącić kraj w katastrofę; muszą pamiętać, że w kręgu tego aparatu władzy jest niemało ludzi fachowych, zdolnych pożytecznie służyć krajowi, że są również Polacy, mający prawo tu żyć i pracować.

Przed Polską nie stoi wybór "albo-albo". Nie można przyjąć serio wezwania do podziału i walki. Żyjemy na jednej Ziemi. W tej szczególnej chwili ludzie dobrej woli, niezależnie od poglądów, powinni porozumieć się i działać wspólnie na rzecz ogólnonarodowego porozumienia, wszędzie gdzie się znajdują. Jest nas przynajmniej większość, a wśród nas taka siła moralna, jaka stanowi Kościół i taka powaga, jaka przynależy umysłom czołowych intelektualistów polskich. Możemy razem zaproponować, przedyskutować i stopniowo razem stworzyć taki porządek, który zadośćuczyni ambicjom Narodu, usunie lęki ludzi władzy, zagwarantuje naszym sąsiadom rzeczowe, lojalne, sojusznicze partnerstwo, a wierzyicielom naszego kraju - rozsądne warunki rozliczenia długów. Nasza wspólna mądrość oznacza życie i wielkie nadzieje, głupota oznaczałaby śmierć i katastrofę. Nikogo nie da się tu przestraszyć. Nikt również za nas, choćby największa potęgą, nie rozwiąże polskich problemów. Jeżeli nie damy ponieść się emocjom i urazom, potrafimy je sami rozwiązać. Nie mamy innego wyjścia, niż podjąć taki wysiłek - spróbujmy.

STEFAN BRATKOWSKI

SKAD MY TO ZNAMY

Dużo hałasu o nic? Za każdym hałasem coś się kryje! Praktycznie jesteśmy w chwili obecnej odcięci od krajów sąsiednich i łatwiej przeciętnemu Polakowi otrzymać paszport i wyjechać na antypody, aniżeli odwiedzić przyjaciół zza morza.

Granice ZSRR, NRD i Bułgarii zamknięte, wyjazd do CSRS i WRL możliwy tylko teoretycznie, tak więc wymiana wrażeń i doświadczeń jest niemożliwa.

Nasi sąsiedzi i sojusznicy, którzy chcieliby poznać się z wydarzeniami z minionych miesięcy w Polsce - zceni są na swoje środki masowego przekazu. Jak są przez nie informowani - możemy tylko nieśmiało domyślać się, słuchając komunikatów TASS, czytając "Prawdę", "Rude Prawo" czy "Neues Deutschland" - dzienniki ogólnie dostępne w każdym kiosku "Ruchu", a myślenia, kojarzenie i wnioskowanie nauczono nas już w szkole podstawowej.

"Apel do robotników w krajach Europy Wschodniej" wywołał żywy oddźwięk w społeczeństwach socjalistycznych, zwłaszcza wśród robotników radzieckich największych zakładów pracy. Sygnują się rezolucje potępiające. "Skusnym protestem" radzieckiej klasy robotniczej karmi nas DTV już od piątku czy soboty.

Wprawdzie nie wiemy, z jaką formą "Abelu" zapoznani zostali robotnicy rosyjscy, ale ta spontaniczna, potępiająca reakcja jest nam skądś znana. Jest nam znana z naszej historii i to tej najnowszej. To przecież w czerwcu 1976 kazano nam gromadnie i spontanicznie pisać rezolucje i uchwały potępiające warcholów z Radomia i Ursusa. Tylko co myśmy wtedy wiedzieli o Radomiu? Nam kazano porierać "słuszną linię postępowania" PZPR. Mieszkańcom Śląska nie oszczędzano nawet najgorszego - wiecu w katowickim "Spodku" - na którym gorąco i spontanicznie brzmiało skandowanie:

Gierek - Partia - Partia - Gierek, a cała Polska powtarzała potem z jadowitym uśmiechem....a klaskaliście....

Cóż w takim razie robotnicy radzieccy wiedzą o wydarzeniach w Polsce? W jakiej formie poznali "Apel", jeżeli blokada informacji jest prawie całkowita? Podejrzewam znając nieco mechanizmy komunistycznej propagandy - że wiedza o nim jeszcze mniej, niż my o czerwcu 1976 w Radomiu.

Jakie są konsekwencje niewysłuchania przez polską partię m.in. protestu robotniczego z Radomia odpowie w chwili obecnej nawet dzieciak z wiejskiej szkoły. Jakie będą konsekwencje rezolucji robotników rosyjskich, potępiających "Apel..." i KZD NSZZ "Solidarność" - no cóż, "historia jak idiotka, powtarza się mechanicznie". Tym razem ma szansę powtórzyć się nie w skali jednego kraju, ale zatoczyć krąg szerszy - może powtórzyć się w skali Europy Wschodniej.

"Manifest komunistyczny" i jego znaczenie dla ruchu robotniczego znamy. Znamy tak dobrze, że możemy zacytować wstęp: "Widmo rewolucji krąży nad Europą" i zakończenie /będące zresztą mottom organów prasowych partii komunistycznych/: "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się". Szkoda, że "Apel...nie jest równie bojowy w swojej treści jak "Manifest" i tutaj porównania przeprowadzić nie można, chociaż obserwując poruszenie, jakie wywołał w ZSRR, stanie się on najprawdopodobniej kolejnym etapem w historii ruchu robotniczego w Europie.

B.Gaweł
Dziennik Związkowy Nr 11

Agencja TASS relacjonuje sytuację na wsi polskiej: "Prawicowe elementy "Solidarności" łączące chłopów gospodarujących indywidualnie, głównie właścicieli dużych działek ziemi, podejmują próby samowolnego zagarniania ziem należących do spółdzielni produkcyjnych i do gospodarstw rolnych. W tej sytuacji pracownicy gospodarstw państwowych są zmuszeni uciekać się do samoobrony przed kulakami".

Informator NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej.
Redaguje kolegium: Jerzy Błahut, Tadeusz Grabowiecki /red. wydania/,
Andrzej Jarczewski, Mieczysław Pazdur, Bolesław Wantuła.
Adres redakcji: 44-100 Gliwice, ul. Konarskiego 18, p. 507, tel: 31 96 61

NOWA ENCYKLIKA JANA PAWŁA II
O PRACY LUDZKIEJ

15 września 1981 r. papież Jan Paweł II ogłosił trzecią encyklikę: "O pracy ludzkiej". Radio Watykańskie nadało następujący fragment komunikatu konferencji Episkopatu:

Jest to dokument o doniosłym znaczeniu dla całego świata pracy. Ukazuje on bowiem prawa i obowiązki człowieka pracującego w dzisiejszym świecie, a także zasady, na których mają się opierać stosunki między pracodawcą a pracobiorcą, a także całe życie społeczne i gospodarcze. Encyklika ta zawiera ważną naukę również dla ruchu związkowego i zawodowego, a także dla sprawujących władzę i jak kierować zwołem w kraju, aby nie dochodziło do konfliktów ze światem pracy. Jakby na obecne trudne dni w naszej Ojczyźnie skierowane jest następujące pouczenie Ojca Świętego:

... "Śluszne zabiegi o zabezpieczenie uprawnień ludzi pracy połączonych tym samym zawodem muszą zawsze liczyć się z tymi ograniczeniami, jakie nakłada ogólna sytuacja ekonomiczna kraju. Zadania związkowe nie mogą zaniżać się w rodzaju egoizmu grupowego czy klasowego, chociaż mogą i powinny dążyć również do tego, aby ze względu na dobro wspólne całego społeczeństwa naprawić to wszystko, co jest wadliwe w systemie posiadania środków produkcji oraz w sposobie zarządzania i dysponowania nimi.

Życie społeczne i ekonomiczne jest z pewnością rodzajem sacrum połączonych i do tego faktu musi stosować się wszelka działalność społeczna, mająca na celu zabezpieczenie uprawnień każdego z grup. W tym znaczeniu działalność związków zawodowych wkłada niewątpliwie w dziedzinę polityki społecznej jako roztropna troska o dobro wspólne.

Równocześnie jednak zadaniem związków nie jest uwalnianie polityki w znaczeniu, jakie się powszechnie nadaje temu słowu dzisiaj. Związki nie mają charakteru partii politycznych walczących o władzę i nie powinny podlegać decyzjom partii politycznych ani też mieć zbyt ścisłych związków z nimi. W takiej bowiem sytuacji łatwo tracą łączność z tym, co jest ich właściwym zadaniem, to znaczy zabezpieczenie słusznych uprawnień ludzi pracy w ramach dobra wspólnego całego społeczeństwa, stają się natomiast narzędziem dla innych celów."

Te słowa Jana Pawła II przypominać musimy jako związkowcy tym, którzy wmawiają nam, że chcemy być partią polityczną 'aby mieć punkt zaczepienia do walki z Solidarnością', jak i tym, którzy chcieliby działać politycznie pod osłoną Solidarności. Z pierwszymi się nie możemy zgodzić, natomiast drugim mówimy: jesteście i chcemy być przede wszystkim związkiem zawodowym, potem, na ile to będzie potrzebne, ruchem społecznym, ale nie partią polityczną.

Stanisław Walus

S T W I E R D Z E N I E

W numerze 160 z dnia 13.VIII.br "Gazety Krakowskiej" pod zbierczym tytułem "Ważne głosy z dyskusji plenarnej" /chodzi tu o ostatnie plenum KC ZPR/ opublikowano m.in. wypowiedź p.Albina Siwaka, członka Biura Politycznego KC PZPR.

W wypowiedzi tej znalazł się fragment następujący: "Trzeba przypomnieć tym, którzy nie ufają partii, a słuchają głosu Kościoła, że to przecież papież będąc w obozie oświęcimskim stwierdził: "Polska miała przysiąc na Zachodzie, którzy mieli bronić interesów, gdy nastąpi napaść Hitlerowska, ale nie pomogli Polsce, została Polska osamotniona w swojej heroicznej, zdeterminowanej obronie. Wolność, wyzwolenie Polski, w tym obozowca i śmierci kilku milionów Polaków, przyszło ze wschodu, przyszło na bagnatach polskich i radzieckich żołnierzy".

Nie wiadomo, czy ów rzekomy cytat z homilii papieskiej jest owocem oratorskiej inwencji samego p.Albina Siwaka, czy też został mu do wierzenia podany. W każdym bądź razie stwierdzamy, że słowa podane przez niego w cudzysłowie jako cytat z homilii papieskiej nigdy w rzeczywistości nie zostały wypowiedziane przez Ojca Świętego Jana Pawła II ani w Oświęcimiu, ani też w żadnej innej miejscowości, którą Papież odwiedził w trakcie swej polskiej pielgrzymki.

P. Albin Siwak nie jest osobą prywatną, jest członkiem najwyższych władz rządzącej w Polsce partii. Podany przez niego cytat z homilii papieskiej jest w całości zmyślony, wydana wyraziście zdumienie, że został on podany na zebraniu

Biura Politycznego KC partii, którą p. Albin Siwak reprezentuje, jako członek jej najwyższych instancji.

Osobą prywatną nie jest też Jan Paweł II, którego wypowiedź zmyślono. Każde kłamstwo zasługuje na jednoznaczna ocenę etyczną, lecz niezależnie od tego - i niezależnie też od merytorycznej treści zmyślonego cytatu - fałszowanie wypowiedzi Głowy Kościoła katolickiego i państwa Watykańskiego jest czymś całkowicie niedopuszczalnym i obraźliwym.

Redakcja "Tygodnika Powszechnego"

PS. Stolica Apostolska oficjalnie zdementowała podany przez Albina Siwaka cytat, jako nigdy nie wypowiedziany przez Jana Pawła II.

Kilka słów o handlu z ZSRR

W "Trybunie Ludu" z dnia 21.V.1981 r. ukazał się artykuł Marka Szymańskiego pt. "Nie tylko odpowiedzi na pytanie". Jest to relacja autora z zakładowej konferencji partyjnej w toruńskiej "Elanie", gdzie odpowiedzi na pytania udzielał członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Stefan Olszowski, w sprawie sytuacji gospodarczej Polski.

Sekretarz Olszowski powiedział m.in. "my nie sprzedajemy ZSRR od stycznia br. ani jednej tony węgla".

A oto jak wyglądają rzeczywistość fakty:

Wykaz pociągów wysyłanych przez KWK "Bobrek" dla odbiorcy "Sojuzpromexport - Moskwa" w miesiącu kwietniu:

Kierunek	Dyspozycja	Wykon.	Data
Terespol	1.400	1.483	03.04.81
Terespol	1.400	1.443	06.04.81
Zubki Białostockie	1.400	1.449	08.04.81
" "	1.400	1.448,5	09.04.81
Terespol	1.400	1.445,5	17.04.81
" "	1.400	1.411	21.04.81
" "	1.400	1.442,5	22.04.81
" "	1.400	1.521	23.04.81
" "	1.400	1.472,5	24.04.81
" "	1.400	1.295,5	25.04.81
		<u>14.611,5</u>	

W sumie wysłano w m-cu kwietniu br. 14.611,5 tony węgla.

Ponadto węgiel wydobyty w wolną sobotę dnia 25.IV.81 r., zamiast na rynki krajowe, skierowany został na eksport.

"Wolny Związkowiec" Nr 30/81

Do sekretariatu KKP wpłynęło pismo od RKK NSZZ "Solidarność" DRKP Małaszewicze w sprawie wypowiedzi sekr. KC Olszowskiego o wstrzymaniu przez Polskę eksportu węgla kamiennego do ZSRR od stycznia br. W liście czytamy:

".... na przestrzeni miesiąca kwietnia i maja przez przejścia graniczne w Terespole wyeksportowano 4.189 wagonów węgla kamiennego ze stacji Jaworzno, Łędziny, Libiąż i Zagórze Dąbrowskie. W pierwszych dniach czerwca br. już wysłano 276 wagonów węgla. Być może wypowiedź sekretarza KC jest prawdą, swatając na fakt, że w miejsce słowa "sprzedajemy" winno być inne słowo". /bips/

"Konkretnie" - Bytom, 5/81

LIST OTWARTY

Pan Premier Wojciech Jaruzelski

Obecna sytuacja gospodarcza Polski i jej zadłużenia w krajach kapitalistycznych, w wysokości 24 miliardów dolarów w pożyczkach długoterminowych, dla nas obywateli Polski jest olbrzymim zaskoczeniem - jak można było do tego dopuścić nie pytając o to narodu, a teraz nawoływać do wydajnej i twórczej pracy, bo nadszedł okres spłaty. Powstaje pytanie bardzo istotne: na co zużyto te pożyczki - oczywiście trudno jest znaleźć na to odpowiedź w naszej prasie, radio i TV, niemniej pewne artykuły co nieco wyjaśniają ale nigdzie nic nie jest powiedziane do końca: Z artykułu Polska i Świat - "Trzeba płacić" zamieszczonego w Gazecie Zachodniej z dnia 27-28.12.1980 r. dowiadujemy się, że dwie trzecie Pożyczki zostało zużyte na zaopatrzenie materiałowe - oczywiście artykuł nie wyjaśnia co to za zaopatrzenie materiałowe, komu było ono niezbędne i do czego, aby kupować je za dolary. Z artykułu "Lepiej raz zobaczyć" /korespondencja z ZSRR/, zamieszczonym w Polityce nr 46/80, między innymi dowiadujemy się, że przy budowie rurociągu Orenburskiego na wartość jednego rubla transferowego musieliśmy dać z dochodu narodowego 80-100 zł. Ale aby nie wypaczać pewnych akapitów przytaczamy ich treść: "Niestety zdarza się, że przystępując do rozmów, handlowiec nasz ma mocno ograniczone pole negocjacji. Ma to miejsce wówczas, gdy ramowe porozumienie zostało zawarte już wcześniej przez polityka nie zajmującego się minusami międzynarodowej wymiany. A właściwe ramowe zasady porozumienia, jak np. sposób obliczania kosztorysu inwestycji, mogą później determinować szczególnie kontrakt i określać jego efektywność".

Po przeczytaniu artykułu "Mity i prawda o handlu z ZSRR" zamieszczonym w Polityce nr 8/81, odnosimy wrażenie, że autor tego artykułu za wszelką cenę pragnie nas przekonać, że gdyby nie ZSRR to Polska i jej gospodarka nie mogła by istnieć, a wymiana handlowa jest bardzo korzystna. Geny przytacza w czambuł, porównując je z cenami światowymi, ale brak jest porównania w zakresie surowców - jakości i rodzajów a może autor nie wie o tym, że istnieją np. rudy żelaza nisko- i wysokoprocetowe /limonit i magnetyt/, a analogicznie jest przecież i z innymi surowcami. Niemniej artykuł wyjaśnia pewne problemy handlu z ZSRR i aby nie wypaczyć tych zagadnień przytaczamy treść wybranych akapitów: Rubel transferowy: "Rubel, o którym tu mówimy, nie jest pieniędzem lecz jednostką obrachunkową, podobnie jak nasz złoty dewizowy. Obecnie np. 1 rubel równa się około 1,53 dolara i około 4,44 zł dewiz. Zdarza się, że na rachunek ZSRR dokonujemy zakupów w II obszarze płatniczym płacąc dolarami, a ZSRR zwraca nam w rublach po kursie, który przytoczyłem. Dotyczy to m.in. specjalistycznego wyposażenia statków dla ZSRR, miały też miejsce takie transakcje realizacji tzw. wspólnych inwestycji surowcowych na terenie ZSRR". ... "Wracając do sprawy rubla transferowego: nosi on tę nazwę od dawna, ale nigdy nie był transferowy czyli przenoszalny. Nie możemy płacić np. należnością z NRD, zadłużenia w CSRS. Przez to handel międzynarodowy w RWPG jest sumą stosunków dwustronnych". ... "Wspominałem o wspólnych inwestycjach. Budując rurociąg Nowocpłocki uzyskaliśmy wyraźnie niekorzystne rezultaty finansowe. Tym bardziej dotyczy, to rurociągu Surguckiego, bo na trasie jest ok. 80 km bagien. Sama budowa rurociągu opłacalna nie jest - dopiero sprowadzana tą drogą do Polski ropa jest tańsza niż z innych źródeł". ... "Sprawa tzw. eksportu niewidocznego nie jest w krajach RWFG regulowana. Mechanizm cenowy nie został zastosowany nie tylko w stosunku do tzw. wspólnych inwestycji, ale też do opłat tranzytowych, które powinny opierać się o ceny europejskie, a tymczasem ustalone są na płaszczynie niższej. Polska jako kraj typowo tranzytowy mogłaby uzyskać więcej". ... "Skończmy z mitami. Są w stosunkach między krajami RWFG tereny działalności, gdzie prawa ekonomiczne mają jeszcze ograniczony dostęp. To sprawa negocjacji i doskonalenia współpracy. Czas najwyższy jednak aby rozwiązać pewne opory, by obok słów 'pomoc, współpraca' używać takich słów jak handel, kredyt, procent". ...

Uważamy, że przytoczone przez nas akapity są bardzo wymowne - nie dodać nic ująć. Dnia 22 kwietnia 78 r. o godz. 12,05 podano w radio do publicznej wiadomości, że Polska wybudowała w ZSRR 200 kompletnych zakładów o nowoczesnym wyposażeniu oraz podano, że co piąty statek pływający pod banderą ZSRR to statek produkcji polskiej, co stanowi 700 nowoczesnych jednostek pływających o różnym przeznaczeniu eksploatacyjnym.

W programie DTV "Głob" prowadzonego w latach ub. w ramach dyskusji ekonomicznych świadczeliśmy się, że nasi handlowcy w ramach kontraktów z krajami kapitalistycznymi uważają za korzystne takie transakcje, w których na wartość 1 /jednego/ dolara płacimy 150-250 zł. z dochodu narodowego.

Obserwując w latach ubiegłych DTV widzieliśmy jak przedstawiciele Wietnamu, Kampuczy dziękowali naszym Władzom Politycznym i Rządowi za udzieloną pomoc gospodarczą. Oglądaliśmy programy, które świadczyły o udziale Polski w wspólnych programach kosmicznych. Obecnie w Radio i TV oraz prasie mówi się o udziale Polski w budowie kombinatu celulozowego na Syberii oraz w planach i partycypowaniu w budowie "Chmielnickiej elektrowni atomowej", z drugiej strony pokazuje się bogactwo i szybki rozwój gospodarczy ZSRR.

Ponadto Rząd Polski winien zdawać sobie sprawę z tego, że powszechnie wiadomym jest, że Huta Katowice dla gospodarki naszego kraju była inwestycją szkodliwą, natomiast była realizowana pod potrzeby gospodarki ZSRR w ramach wzajemnej wymiany w RWPG. Niewiele i niechętnie mówi się o tym, że budowa rurociągów pociąga za sobą konieczność wybudowania wzdłuż niego dróg, linii zasilania energetycznego, linii telekomunikacyjnych, stacji pomp i całej infrastruktury towarzyszącej, a są to koszty niebagatelne.

Jak wynika z wyżej przytoczonych fragmentów artykułów domyślać się tylko można, że rury, izolacje, analogicznie jak sprzęt do budowy, też zakupiono w krajach kapitalistycznych za dolary. Za wartość jednego dolara otrzymujemy od ZSRR 0,65 rubla /wynika to z przeliczenia/. Jeżeli uwzględnimy cenę jaką musimy płacić za jednego dolara w krajach kapitalistycznych, a kontraktów takich zawierał nam Pan Tyrański i inni, to nierzadko na wartość 1 rubla dajemy z dochodu narodowego wartość, która waha się w granicach 230-384 zł.

W świetle wyżej wymienionych faktów bardzo mgławicowo wygląda możliwość spłacenia zadłużenia naszego na Zachodzie. Należy też nadmienić, że kapitał, jaki został zużyty do budowy rurociągów, przynosi nam 3% rocznie, bo taka stopa procentowa obowiązuje w ramach RWPG, a spłata kredytów przez ZSRR dla nas będzie w formie wieloletnich dostaw surowcowych. Natomiast Polska od tych kredytów na zachodzie płacić musi 10-15%. Jeżeli uwzględnić, że handlowcy ZSRR stosują obecnie tzw. ceny krocząca na te surowce, to znaczy, że każdego roku będą ustalane na poziomie średniej światowej, to zawarte transakcje dyskryminują jednoznacznie Polskę jako partnera handlowego ZSRR.

Stosowanie takich metod doprowadzi do tego, że bankierzy zachodni chcąc mieć pewność odyskania swoich pieniędzy będą domagać się prawa do pokierowania naszą gospodarką.

Pań, Panie Generale nie ma potrzeby tłumaczyć, że pachnie to utratą suwerenności, tak jak i tego, że kraj przez wiele lat będzie eksploatowany przez naszych partnerów na poziomie niewolniczym, a na to my się nie zgodzamy.

Dlatego też domagamy się aby Rząd:

1. Wystąpił do ZSRR o zapłatę w dolarach, a nie w rublach, za wszystkie wykonane przez Polskę inwestycje w ZSRR uwzględniając w zapłacie tej obowiązującą nas stopę procentową 10-15%.
2. Ujawnił do wiadomości publicznej na co zostały zużyte pożyczki dolarowe.
3. Wycofał się z uczestnictwa Polski w programach kosmicznych i wspierania gospodarczego krajów III świata w tym: Wietnamu, Kampuczy, Afganistanu i innych.
4. Ustalił wartość złotego w sposób jednoznaczny i zrezygnował z tzw. złotego dewisowego, jak i też przyjmowania do rozliczeń rubla transferowego; uważamy, że rozliczenia muszą być dokonywane w walutach wymiennalnych.
5. Wycofał się z uczestnictwa w realizacji w ramach RWPG, które będą spłacane późniejszymi dostawami surowcowymi lub energią, kontrakty muszą opiewać na realną wartość w walutach wymiennalnych, oczywiście zyskian.
6. Wyeliminował udział ludzi niekompetentnych w zawieraniu kontraktów gospodarczych i wynagrodził rekompensatę za niekorzystne kontrakty obowiązujące na budowie rurociągów w ZSRR.
7. Uporządkował zagadnienia opłat tranzytowych na poziomie europejskim, a całą działalność pomoc - współpraca sprowadzić do pojęcia handel, kredyt i procent - w świecie nie ma nic za darmo o czym się przeoko-

naliśmy.

8. Podać do ogólnej wiadomości w czym wyraża się nasza pomoc gospodarcza dla III świata i ile to stanowi wartościowo.
9. Podać do ogólnej wiadomości sposób podziału i wielkość dochodu narodowego Polski.

Uważamy, że Rząd Polski nie będzie posiadał żadnych trudności, aby uporządkować zagadnienia wynikające ze współpracy z ZSRR, ponieważ do przyjaciół można się zwrócić w najkłopotliwszych sprawach, zwłaszcza, że przyjaźń tą gwarantujemy w Konstytucji - na przyjaźń tą składa przysięgę żołnierz polski.

Natomiast nie mamy wątpliwości, że bankier na Zachodzie będzie chciał wyegzekwować wszystko co do grosza, bo na tym polega jego istnienie. Nie mamy wątpliwości, że Rząd ZSRR zrozumie naszą trudną sytuację, w jakiej się znaleźliśmy uczestnicząc w rozbudowie potencjału gospodarczego ZSRR, a ponieważ to kraj przeogromnie bogaty, to też nie będzie miał żadnych trudności z udzieleniem nam pomocy w formie zapłaty za to, co w ich kraju wybudowaliśmy.

Jedynie taka postawa może wytrącić z rąk argumenty wszystkim antysocjalistom w Polsce. Nie wyobrażamy sobie Polski innej jak "SOCJALISTYCZNA" dlatego też lekkoduchów, dysponentów tego czego sami nie wypracowali, a szczerze obdzielających wszystkich tylko nie własny naród - musimy i to bardzo szybko wyeliminować z życia gospodarczego kraju, a wszystkich ludzi pazernych, tych co szastali naszymi towarami po cenach niższych od kosztów produkcji, jedynie z chęci osobistego zysku, należy oskarżyć o grabież dochodu narodowego - a tym samym o działalność na szkodę gospodarczą Polski.

Mamy nadzieję, że Pan, Premierze, udzieli na w/w sprawę odpowiedzi i poda ją do wiadomości publicznej.

Podpisy sygnatariuszy listu w ilości
1097 podpisów

/Kalisz - "Solidarność" nr 18/81/

Rozmowa Biuletynu IBJ z Adamem Michnikiem

Adam Michnik, ur. w 1946 r., jest historykiem, publicystą i działaczem społecznym. Wobec zakazu druku, publikował w prasie krajowej pod pseudonimami. Autor książki "Kościół, lewica, dialog" /Instytut Literacki, Paryż, 1977/. Członek - założyciel Komitetu Obrony Robotników oraz współzałożyciel wydawnictw niezależnych. Członek i wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych. Obecnie - doradca Zarządu Regionu Mazowsze. Drukowaną poniżej rozmowę Kolegium Redakcyjne przeprowadziło w dniu 25 czerwca 1981 r.

Jest Pan jednym z doradców politycznych Zarządu Mazowsza. Na czym, Pana zdaniem, polega ta funkcja?

Ja swoją rolę pojmuję w ten sposób, że wtedy kiedy mnie o to pytają, podejmuję próby interpretowania sytuacji politycznej o tyle, o ile dotyczyć ona może związku. Po prostu, dotychczasowe Prezydium było zdania, że może być użyteczny. Z faktu, że jestem doradcą do spraw politycznych na pewno nie wynika, że Związek jest partią polityczną. Myślę, że pytanie o to, czy Związek nie narusza swoich uprawnień statutowych, gdy interesuje się problematyką polityczną, jest po prostu śmieszne, a kto je stawia - daje dowód swojej ignorancji albo złej woli. Doradców politycznych na Księskopat i wcale z tego nie wynika, że Kościół katolicki jest partią polityczną. Muszę jednak powiedzieć, że chociaż sam jestem doradcą, jestem bardzo nieufnie nastawiony do tej funkcji. Zawsze ją pojmowałem jako

doradztwo dla kierownictwa Związku rozmaitego szczebla, począwszy od zakładu pracy, a skończywszy na Prezydium KKP. Wiem, że istnieją i inne koncepcje tej funkcji - negocjowania z rządem, reprezentowanie Związku w rozmowach oficjalnych, w kontaktach zagranicznych. Nie zgadzam się z tą koncepcją i nie podjąłbym się występowania w tak rozumianej roli eksperta. W moim przekonaniu o polityce Związku powinny decydować władze wybrane w demokratycznych wyborach i przed wyborcami odpowiedzialne. Sytuacja, w której w rozmowach z rządem po stronie Związku jest większość ekspertów jest, moim zdaniem, szkodliwa. Oczywiście, trudno komukolwiek czynić zarzut, że jest aktywny w sprawach, które uważa za najistotniejsze dla Związku, ale na pewno status doradcy powinien być jasno określony. Warto przypomnieć, że w Stoczni Gdańskiej w zasadniczych negocjacjach eksperci uczestniczyli tylko jako obserwatorzy. Grupy doradców, zarówno rządowych jak i zaproszonych przez strajkujących wypracowywały stanowiska kompromisowe, jednak właściwe dyskusje odbywały się między przedstawicielami obydwu stron.

Powstanie "Solidarności" zmieniło releacje społeczeństwo-władze na tyle, że chcąc mówić o sytuacjach politycznych, które dotyczą Związku, należałoby chyba omawiać dzień po dniu to, co się działo od 31 sierpnia zeszłego roku. Ograniczmy się jednak do "teraźniejszości". Jak Pan ocenia obecną sytuację polityczną kraju?

Myślę, że centralnym problemem jest bezkolizyjne unormowanie sytuacji w PZPR. Sądzę, że sytuacja w partii jest tym, co wzbudza największą zastrzeżenie, wątpliwości i wręcz paniki u przywódców radzieckich. Wszystko wskazuje na to, że w partii aparat wygrał batalię przedzjazdową. Polska nie leży na Książycu, a w bardzo określonym miejscu na mapie i kierownictwo PZPR musi być wiarygodne dla przywódców radzieckich. Z tego punktu widzenia uważam, że Stanisław Kania bardziej nadaje się na stanowisko pierwszego sekretarza niż Zbigniew Iwanow, choć, oczywiście, ludzie związani z ruchem "struktur późniomych" są mi ideowo bliżsi. Jeżeli w partii zwycięży, a wszystko na to wskazuje, linia, która będzie wiarygodna dla radzieckich przywódców, oznaczać to będzie możliwość podjęcia globalnych, programowych rozstrzygnięć dla funkcjonowania ładu społecznego w Polsce. Chodzi o coś, co bym nazwał instytucjonalizacją umowy społecznej, instytucjonalizacją zasady dialogu. Nie może być tak, że są dwa warowne obozy: władze i Związek, które co jakiś czas zwierają się w śmiertelnym uścisku. Zasada porozumień musi być realizowana przez wszystkie podatawowe instytucje życia publicznego, takie jak samorządy pracownicze, Rady Narodowe, Sejm. Tak rozumiana reforma polityczna musi wejść w życie, jeżeli w ogóle mamy na serio mówić o stabilizacji w Polsce. Jest to dla mnie niezbędny warunek reformy gospodarczej. Siły, które będą się temu sprzeciwiać, to jest ta część aparatu, która ze stu powodów odeszła lub będzie musiała odejść. Ci ludzie będą bronić swojej władzy, swoich przywilejów w sposób wyjątkowo twardy. Fragmentem tej obrony jest pojawienie się na scenie naszego życia takich stworów ideologicznych jak Stowarzyszenie Patriotyczne "Grunwald", czy Katowickie Forum Partyjne. Obydwie te instytucje mają wspólny mianownik - są próbą cofnięcia procesu historycznego. Czytając materiały "Grunwaldu" czy Forum Katowickiego miałem wrażenie, że występuję w swojej zawodowej roli historyka i czytam jakiegoś archiwalne materiały. "Grunwald", to materiały sprzed trzynastu lat. Jako pracownicy Instytutu Badań Jądrowych znamie Państwo tę niesłychaną inwencję językową naszej prasy w 1968 r., właśnie w kontekście zmian kadrowych m.in. w IBJ. Z kolei Forum Katowickie, to jakby z Albanii czy Chin przyjechał Mijał i przebrał się za adiunkta Śląskiego Instytutu Naukowego. Jeszcze chwila i usłyszymy, że towarzyszył Kania przez swój liberalizm zaprzedał socjalizm drobnomieszczaństwu i wróg klasowy szczyrzył kły z za każdego węgla. To jest stek bredni, które z trudem poddają się próbie dyskursywnego objaśnienia. Oczywiście, te wszystkie zjawiska nie mogą liczyć na szeroką bazę społeczną. Nie więc dziwnego, że ci ludzie nie startują w żadnej demokratycznej konkurencji. Jednakże jest faktem, że wprowadza to sporo zamieszania i sporo społecznego niepokoju. W jakiejś sytuacji może się stać detonatorem dla spraw duże poważniejszych, tego można się obawiać. Tym bardziej, że przeciw wszystkim te ugrupowania mają protektorów bardzo wysoko ulokowanych w strukturze aparatu partyjnego. Nie jest sekretem, że tacy ludzie jak Grabski,

Olszowski, czy Żabiński mają poglądy zbliżone do lansowanych przez "Grunwald", "Promienie", "Rzeczywistość". Myślę, że aparat partyjny nie dzieli się na zwolenników odnowy i jej przeciwników. Takie skonstruowanie linii podziału jest czymś na kształt mitologii semantycznej. Jest to operowanie słowami, które niewiele znaczą. Cóż w końcu znaczy słowo "odnowa"? Cóż tu się ma odnawiać? Społeczeństwo? Społeczeństwo nie ma się co odnawiać - chce mówić własnym głosem i żyć w instytucjach przez siebie stworzonych. PZPR? Ja nie wierzę w to, żeby ta partia mogła być demokratyczna. Ta partia jest niereformowalna. Jeżeli demokracja w PZPR posunie się do uznania prawa wyboru delegatów na zjazd lub konferencje przez "struktury poziome", to ta partia się po prostu rozleci. Nie uważam, żeby to była klasyczna partia polityczna - jest to raczej rodzaj bezpartyjnego bloku współpracy z kierownictwem partyjno-państwowym. Dlatego są w niej różni ludzie, gdyż różni ludzie z różnych powodów z tym kierownictwem chcieli współpracować.

Myślę, że istotny podział w kierownictwie sprowadza się do podziału na techniki osławiania kryzysu społecznego. Jestem zdania, że manewr w Katowickim Forum, z "Grunwaldem" i przede wszystkim list KPZR niesłychanie uwłarygodniły takie osoby z kierownictwa jak Kania, Jeruzelski czy Barcikowski. O ile przedtem podział partii przebiegał góra-dół, to w tej chwili został zrekonstruowany model skrzydeł i centrum. Uważam, że zmiany w partii mogą być niebezpieczne z punktu widzenia radzieckiego, a w tym sensie i z polskiego. Mogą doprowadzić do rozpadu aparatu władzy ze wszystkimi tego konsekwencjami w postaci tak zwanej bratniej pomocy militarnej. Nie wydaje mi się, aby ze zbyt silnego ruchu rozbijającego partię od wewnątrz mogło wynikać cokolwiek pozytywnego dla społeczeństwa. Jestem zwolennikiem takiej sytuacji, gdy ci ludzie w PZPR, którzy są zdania, że stalinowski model funkcjonowania partii im nie odpowiada - po prostu z niej odchodzą i zapisują się do SD lub działają w "Solidarności". Partia powinna być skupiona wokół pragmatycznego kierownictwa. Pragmatyzm rozumiem tu w tym sensie, że jest zgoda na tę zasadniczą linię Kania, że konflikty rozwiązuje się za pomocą negocjacji, a unika konfrontacji siłowych. Wtedy jest szansa na jakieś współistnienie między władzami i "Solidarnością", czy między szeroko rozumianym aparatem władzy i społeczeństwem.

Jaką rolę w obecnym układzie sił spełnia Sejm?

Myślę, że najlepiej określił to Jacek Fedorowicz mówiąc: "mamy Sejm prawie jak prawdziwy. Żebyśmy go sobie jeszcze wybrali...". I tu jest pies pogrzebany - to nie są ludzie wybrani przez społeczeństwo, lecz przez władze państwowe i dlatego nie mam złudzeń. Jest faktem, że tak długo, jak długo będzie istniało jakieś realne wspólne pole między władzą i społeczeństwem, Sejm będzie mógł w pewnych sytuacjach odgrywać rolę mediatora. Nie należy jednak ludzię się, że Sejm jest "trzecią siłą" - jest on fragmentem establishmentu. Oczywiście można wywierać nacisk na posłów, podobnie jak można wywierać nacisk na ministrów czy dyrektorów przedsiębiorstw. Jestem przekonany, że sytuacja ulegnie zmianie po najbliższych wyborach. Nie chcę przesądzać jak będzie wyglądał Sejm, ale wyobrażam sobie, że w ten mechanizm musi zostać wbudowana zasada społecznego porozumienia. To znaczy, że musi być on częściowo gwarantem dla władzy, że podstawowe mechanizmy nie przestaną funkcjonować, a z drugiej strony, przynajmniej po części, autentyczną reprezentacją społeczeństwa.

Ogromny wpływ na zmiany, które zaszły w ciągu ostatnich lat w świadomości społecznej, i które w konsekwencji doprowadziły do Sierpnia, miał Kościół. Czy Pana zdaniem sytuacja ta może się zmienić po śmierci księdza Prymasa?

Jedno zmieni się na pewno. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś w Episkopacie, nie mówię oczywiście o Ojcu Świętym, mógł mieć ten autorytet, jakim cieszył się ksiądz Prymas Stefan Wyszyński. To była wielka postać, oparcie dla naszego kraju - temu zawdzięczał swój niesłychany kredyt zaufania. Mówiąc o Episkopacie należy mówić o dokumentach Episkopatu. Należy też mówić o konkretnych posunięciach już nie Episkopatu, lecz jego członków. Myślę, że bardzo trudno nie zauważyć, że poza wspólną linią,

którą przynoszą dokumenty, na to, co stanowi obraz naszego Kleru składa się wiele rozmaitych barw. Widzę istotną różnicę między tym, co na łamach "Tygodnika Powszechnego" pisze np. ks. Tischner, a tym, co w niektórych swoich wypowiedziach prezentuje ks. Orszulik. Byłoby wielkim błędem nie dostrzegać tego, że i Kościół, pojmowany w tym momencie jako instytucja, szuka odpowiedzi na, że tak powiem, znaki czasu. Sytuacja się zmienia i przedsięwzięta formuła bycia Kościoła w narodzie musi być skorygowana o fakt istnienia niezależnych instytucji o masowej skali. Przedtem był to margines, nad którym Kościół rozpinał swój parasol bezpieczeństwa; nad KOR-em, nad Wolnymi Związkami Zawodowymi czy Towarzystwem Kursów Naukowych. Dziś ta sfera się zmienia. Obserwujemy potężny, zorganizowany ruch społeczny i sam fakt istnienia tego ruchu stawia przed Episkopatem nowe pytania. Jak dotąd rola Episkopatu była bardzo ważna. Była to rola moderująca, ale i tu nie odbywało się bez kolizji czy różnic zdań. Wystarczy wspomnieć choćby obrady KEP w Bydgoszczy, kiedy większość członków Komiseji była innego zdania niż obserwatorzy z ramienia Episkopatu.

Wróćmy do polityki. Jak scharakteryzowałby Pan sytuację zewnętrzną Polski?

Jest to pytanie niebezpieczne. Spróbuję jednak na nie odpowiedzieć. Zaczniemy może od tego: jestem zdania, że radzieckie kierownictwo jest bardzo źle poinformowane o tym co się dzieje w Polsce. Sądzę, że jego informatorami są na ogół ludzie, którzy proces zmian w Polsce uważają za kontrrewolucję. Za kontrrewolucję uważają sam fakt istnienia niezależnych od PZPR związków zawodowych. Prokopiak, Grabski uważają na przykład za kontrrewolucję to, że się ich krytykuje, że się ich zdejmuje z posad, itd. Jest rzeczą ważną, żeby przywódcy radzieccy znali prawdę. Prawdę, która jest bardzo złożona, ale jedno jest pewne - z kontrrewolucją to nie ma nic wspólnego. Nikt nie próbuje restaurować tutaj kapitalizmu i na serio nie ma żadnego liczącego się parcia do obalenia władzy partii komunistycznej. Jest spór o sposób jej sprawowania. Oczywiście pozostaje pytanie na ile ten stan rzeczy jest do zaakceptowania przez radzieckich przywódców. Rozumując przez analogie, przez pryzmat naszej wiedzy o mechanizmie wydarzeń węgierskich w 1956 r., czy czeskich w 1968 r., można zaryzykować pogląd, że istotnym elementem w radzieckim podejściu do spraw polskich jest to, że Polacy są szalonym narodem, że jakkolwiek próba militarnej interwencji w Polsce oznacza faktycznie militarny konflikt z Polską. Konflikt, nad którym nikt nie będzie w stanie zapanować i konsekwencje którego mogą być nieobliczalne dla świata. Wydaje się, że należy uświadamić wszystkim, że Polacy to taki osobliwy naród, który jest w stanie przez rok znieść upokorzenia, braki na rynku, niewyobrażalne dla normalnego Europejczyka, a zbrojnej bratniej pomocy - nie znieś. Należy o tym uczciwie mówić, gdyż to w sposób istotny określa polskie realia. Bardzo trudno będzie się przywódcom radzieckim oswoić z nowym polskim modelem, w które będą wbudowane niezależne instytucje - podobnie, jak było trudno oswoić się z tym, że polska wieś nie jest skolektywizowana, czy o tym, że istnieje wielki, niezależny Kościół katolicki.

Muszę powiedzieć, że jestem przeciwnikiem chowania głowy w piasek. Ja to widzę w dwóch wymiarach. Pierwszy jest wymiarem oficjalnej propagandy, łatwej do wysłania, tak jak to robi Jacek Fedorowicz: "nie rozumiem, jak mnie można straszyć moim przyjacielem? Jak mnie można straszyć tym, że mój przyjaciel przyjdzie by mi pomóc w moich kłopotach? Przecież, gdybym to ja był na miejscu mojego przyjaciela, to bym się obraził, poszedł i już więcej nie przyszedł". Jest to, oczywiście, absurdalna argumentacja oficjalna. Ale jest i drugi wymiar. Jest to twierdzenie, że mówienie o jakichkolwiek ograniczeniach międzynarodowych jest straszeniem społeczeństwa i hamowaniem jedynie słusznego marszu narodu polskiego ku niepodległości i wolności. W moim przekonaniu pogląd, że Związek Radziecki to papierowy tygrys, który nigdy w Polsce nie będzie interweniował jest chowaniem głowy w piasek. Wydaje mi się to umysłowo nierzetelne i politycznie nieodpowiedzialne. Trzeba mówić prawdę, że zagrożenie istnieje i wyciągnąć z tego określone wnioski o samoograniczeniu się ruchu. Samoograniczenie jest bardzo ważne. Mogę sobie wyobrazić, że w demokratycznym referendum nasz Związek wypowie się za pewnymi warunkami zmiany cen, natomiast nie

potrafię sobie wyobrazić sytuacji, gdy Związkowi decyzja o cenach będzie narzucona przez stronę rządową. To by doprowadziło do tragedii narodowej. Dlatego należy mówić otwarcie i bez emocji o stosunkach polsko-radzieckich. Tej emocji, która towarzyszy wystąpieniem działaczy PZPR, i która mnie martwi przez brak politycznej wyobraźni. Nie ma jednak tego tak wiele i trzeba powiedzieć o niedolności naszych wrogów, którzy robią wszystko, żeby te przemówienia uzasadnić /mam na myśli np. akcję zamalowywania pomników/.

Pozostając przy sprawach międzynarodowych - jak Pan sądzi, czy dość nerwowe reakcje w krajach Demokracji Ludowych są tylko funkcją lojalności w stosunku do ZSRR, czy też są uzasadnione obawami, że i w tych krajach może zajść proces podobny do tego, który ma miejsce w Polsce?

Nie jestem ekspertem od Europy Wschodniej - wydaje mi się jednak, że istotniejszy jest drugi powód. Możemy sobie wyobrazić aparatczyka rumuńskiego słuchającego doniesień z Polski, informacji o Szczepańskim, Grudniu, procesach karnych wojewodów, uwięzieniu ministra budownictwa, itd. Oczywiście musi paść na nich blady strach. Polska była jednak krajem stosunkowo purytańskim, a w tej chwili jest jedynym krajem, gdzie przywileje elity władzy uczyniono przedmiotem publicznej debaty. Obecna sytuacja społeczna w tych krajach nie musi uzasadniać ich obaw - jednak wszystkie gwałtowne wstrząsy w tym systemie są zawsze niespodzianką. Nigdy sytuacja społeczna nie daje sygnałów, które mogłyby przekonywająco informować o nadchodzącym kryzysie. Wiem to nie tylko ja. Oni też już o tym wiedzą.

▲ kraje Europy Zachodniej?

Absolutna panika. Boją się być wciągnięci w jakąś awanturę. Stąd ich przerażenie. Zachodni Europejczycy wiedzą, że interwencja w Polsce, to koniec detente, koniec biznesu, podporządkowanie się Stanom Zjednoczonym. Jeśli chodzi o politykę amerykańską, to jestem zdania, że Reagan właściwie nie miałby nic przeciwko temu, żeby Związek Radziecki wkroczył militarnie do Polski. To by mu niesłychanie ułatwiło antyradziecką grę polityczną.

● Jeśli władze i "Solidarność" znajdują jakieś modus vivendi, to jakie działania powinien w najbliższym czasie podjąć Związek?

Myślę, że przede wszystkim powinna być wypracowana reforma polityczna, to znaczy realizacja zasady porozumienia przez wszystkie podstawowe instytucje życia publicznego. Jest to sprawa absolutnie centralna dla funkcjonowania Związku. Muszą wejść w życie w bardziej rozumny sposób wszystkie ustawy: o związkach zawodowych, samorządach, cenzurze. Dopiero konsekwencją tego może być potężny ruch oddolny na polu gospodarczym.

"Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność w Instytucie
Badań Jądrowych" Nr 18.

ROZPRAWA O METODZIE

walki z KOREm

czyli 10 Przykazań Polemisty Skutecznego

1. W żadnym wypadku nie należy podawać materiałów faktograficznych /nie należy narażać się na podejrzenia o konszachty z KOREm albo - z organami, które interesują się KOREm/.
2. Dobrze jest zamianować kogoś z "korowców" ojcem duchowym tej instytucji, dopisać kilka matek i ojców chrzestnych i prowadzić polemikę z dobranymi sobie przeciwnikami. Polemikę rzeczową - opartą na aluzjach do rzeczy znanych /z wieści gminnej, którą zawsze można samemu przygotować/ i polemikę rzetelną - obficie ilustrowaną umiejętnie dobranymi wyinkami. Starożytni nazywali to: p a r s p r o t o t o /część zamiast całości/. Komitet Obrony Robotników od moment

swojego powstania łączy ludzi, z których poglądów i wierzeń można by ułożyć interesującą mozaikę. Statystycznie rzecz ujmując dominują bodaj katolicy/niekoniecznie świeccy/. Nie brak też liberałów. A na przykład prof. Edward Lipiński głosi, że podobnie jak w latach młodości pozostaje socjalistą. Charakterystyka dowolnie wybranych fragmentów osobistych poglądów i zachowań dowolnie z dobranych z KORu osób da dowolnie zamierzony efekt.

3. Należy podkreślać własny obiektywizm przez przyznanie KOR-owi pewnych elementów słuszności w ocenie rzeczywistości podpowiadając, że albo są to rzeczy dawno wiadome albo obiektywnie konieczne.
4. Niekiedy referowane jako polemiczne tezy są słuszne w sposób oczywisty. Można wtedy zmienić ich sens o 180° przez dodanie słów sugerujących obłudę lub /i/ naiwność, sprzedajność lub /i/ cynizm tego, który je mówi.
5. Nie należy odwoływać się do imponderabiliów lecz do realizmu w sprawach głoszenia przekonań, i nie do realizmu lecz do imponderabiliów w sprawach zagrożenia bytu Ojczyzny, a nawet całego Bloku przez np. KPN itp.
6. Należy szeroko opierać się na utrwalonym przez doświadczenie lęku wyrażonym w porzekadle: niech będzie jak jest, byle się nie odmieniło na gorzej. W tym kontekście szczególnie wstrętne jest prowokowanie przez KOR wszelkiej konfrontacji ideologicznej. Czająca się między wierszami groźba wojny, najlepiej neutronowej, dodaje mocy argumentom.
7. Należy bezlitośnie demaskować /np. zaniechanie działalności - przyznanie się, opinie - wrogie poglądy, deklaracje służą omawianiu) tu myśl należy formułować tak, by czytelnik czuł się demaskującym a nie omawianym.
8. Każde zjawisko należy naświetlić w kontekście mapy Europy odważnie, bezkompromisowo ujawniając wszelkie powiązania nawet, gdyby to były powiązania z zachodnimi ośrodkami komunistycznymi. Z drugiej strony skorzystać z argumentu o judaszowych srebrnikach. Uczciwy człowiek lęka się aferzystów. Zwłaszcza takich, którzy byliby zdolni sprzedać kraj za dowolną walutę. Wykorzystać to można startując z informacji, że "organizacja" bierze od obcokrajowców. Dyskretnie przemilczając /por. 1./ sposób gospodarowania funduszami, potrzeby jakie są z tych środków zaspokajane, w żadnym wypadku nie przyznawać, że znane są jawne sprawozdania tej "organizacji" zawierające szczegółowe informacje na ten temat, pomijając takie szczegóły, że środki zagraniczne stanowią część ogólnej puli, że są do niej m.in. wpłacane w złotówkach należne autorom zagranicznym krajowe honoraria, przypomnieć zresztą czytelnikowi, że wszelkie usprawiedliwione potrzeby są u nas pokrywane z kieszy państwowej. Potrzeba i wystarczy włączyć się do planu i cierpliwie poczekać. A chce cudzoziemiec pomóc? Niech wpłaci do kasy państwowej. Już tam będą wiedzieli, co z tymi dewizami uczynić. Jeśli i te wszystkie argumenty wydawały się zbyt blade wówczas śmiało sięgamy do melodii, która mimo że wiele pokoleń już ją słyszało, wciąż wzbudza grozę. Oboych agenturach. Nie wolno przy tym zapomnieć, że wróg werbuje najchętniej ludzi o wyglądzie nicwiniątek. Co szkodzi by wskazać palcem np. na genialnego humanistę John Paul Sartra? Przecież to tylko czujne podejrzenie.
9. Dobrze jest przypomnieć, że w polityce nie ma miejsca na subtelności: kto nie jest razem z nami, ten ... itd. /pamiętając, żeby zaznaczyć swoją tożsamość z czytelnikiem/. Należy wykorzystać zwrot: ręka rękę myje - skoro mój wróg o tobie dobrze mówi to dowodzi, że jesteś jego sojusznikiem.
10. Należy ECR obarczyć winą za możliwie dużą, lecz nie przesadnie dużą, część niedostatków życia codziennego, a więc winą za kolejki, za małą wydajność - tak, za nieurodzaj - też tak, ale już za suszę -nie!/.

Zakończenie 1.

W razie potrzeby w miejsce KOR wpisać dowolną inną kombinację liter np. a,ć,d,i,l,n,o,o,r,s,ś,"",,,...

Zakończenie 2 /dla tych, którym się nie podobało Zakończenie 1/.

W określonej sytuacji ludzi o różnych poglądach filozoficznych i politycznych może zbliżyć wielka groźba. Na przykład groźba przekształcenia kraju w państwo policyjne. Ludzie ci mogą w takiej sytuacji z podejrzanym dla władzy uporem domagać się poszanowania prawa. Dla oceny trudnego zjawiska, jakim jest KOR niewiele znaczą gromkie słowa. Niezbędna jest elementarna informacja o faktach.

"ZWROT" /Solidarność" SGPIS/ Nr 9/81

Studio 202

Poparcie Leszek Niedzielski

Poparcie i zaufanie są ostatnio w cenie i jak większość atrakcyjnych towarów są deficytowe. Stąd apeli o popieranie i o zaufanie coraz więcej. Dla mnie osobiście, apelowanie do ogółu o popieranie czegoś, czy o ufanie pewnym ludziom, bądź instytucjom, jest co najmniej śmieszne. Przypomina to takie postępowanie aktora, który po wyjściu na scenę i jeszcze przed wykonaniem popisowego numeru prosi publiczność o brawa. No w końcu może ją nawet uprosić, ale coś warto są te oklaski. Co innego gdy artysta wykona taki popis, że audytorium padnie na kolana i będzie waliło brawa jak za najlepszych czasów w katowickim spodku. Takie brawa, czyli inaczej mówiąc poparcie, mają sens no bo są autentyczne. Nie należy więc chyba do nikogo apelować, ani słać deklaracji o zaufaniu, tylko zrobić właśnie ze strony tych autorów, zrobić wreszcie parę numerów zasługujących na aplauz wielomilionowej publiki. A wtedy zaufanie i poparcie zrodzą się same bez apeli i deklaracji. Publiczność lubi jak aktor ją szanuje i jak jej się często kłania; a jak jeszcze aktor na którego ludzie liczą kopnie przed kurtyną paru artystów powszechnie nie cierpionych, no to wywoła nie tylko brawa ale i autentyczną radość. A więc panowie artyści nie czekać na oklaski i nie apelować o poparcie, ale pracować nad programem który do ludzi trafi, a wtedy o brawa możecie być spokojni.

Studio 202

Teatrzyk grozy "jej...jej...jej..." przedstawia...
sztukę niedokończoną pod tytułem "Walka z konserwą"
E..a...a niech cie, a.a... ażeby cie, cholera, a.. żeby cie
- A co to, a.. nad czym ty się tak męczysz
- Walczę z konserwą. - No i co. no i co, nie chce ustąpić.
- No nie chce cholera, no nie chce. - A to uważaj bo taka stara zdezelowana konserwa jest często niebezpie... /dalszą część wyrazu zagłusza wybuch/.

Teatrzyk grozy "jej...jej...jej-" przedstawia...
sztukę współczesną pod tytułem "Naprawdę i w kolorze"
- Oooo panie Jurku, ... widzę że kupił pan kolorowy telewizor...
- Tak właśnie dzisiaj go nabyłem, patrz jakie kolory ach...
... /następuje wybuch/
- Edr...cho...cho... cholera... to już chyba koniec.. kineskop wysiadł.
- A nie, nie, nie ma zmartwienia to tylko "dziennik telewizyjny" wyleciał w powietrze.

PROBLEMY ŚRODOWISKA NAUKOWEGO

CZY MUSIMY DEWALUOWAĆ DOKTORATY?

Andrzej Basista

Projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym jest ostatecznie gotowy. Poprzedziła go wielomiesięczna dyskusja. Temat, który przedstawiłam, próbowałam w tę dyskusję wprowadzić przy różnych okazjach. Nie udało się. Chwilami wręcz zaczynałam wątpić w słuszność sprawy. Lecz przedstawiany w dyskusjach prywatnych temat zawsze się potwierdzał. Dlatego decyduję się go przedstawić na tym forum.

Gnębi mnie mianowicie sprawa doktoratów, ściślej, traktowanie ich jako formalnego warunku przy awansach na konkretne stanowiska. Aktualne w tym zakresie przepisy są przenoszone całkiem bez zmian do projektowanej ustawy. A sprawa nie jest wcale oczywista, w wielu bowiem krajach jest inaczej, a i w naszym kraju nie zawsze tak było.

Uczynienie z doktoratu formalnego warunku awansu wywołało rozliczne nieprawidłowości, o których powszechnie się mówi, o których niegdyś, chyba w połowie lat sześćdziesiątych, dyskutowano na łamach prasy, a które obecnie przy pracach nad nową ustawą poszły jakos w zapomnienie. Przy- mus, a co za tym idzie masowość doktoratów doprowadziły w prostej konsekwencji do następujących zjawisk:

OBNIŻENIE POZIOMU

Powstają wprawdzie nadal prace znakomite, lecz są to te, które powstają z potrzeby wewnętrznej, nie z uwagi na otwarcie sobie możliwości awansu. I te prace powstawałyby zawsze. Lecz w sytuacji obecnej powstają także doktoraty żalonne, rozpiętość poziomu jest ogromna, a poziom średni uklada się na pewno nie najwyżej. Jest to prosta i oczywista konsekwencja przymusu, by awansować mógł doktorant jak i jego promotor, by uczelnia wykazała się odpowiednią statystyką.

Obniżył się poziom nie tylko samych dysertacji. Dotyczy to i całej doktoratów otoczki: recenzji, przewodów. Inaczej pisze się recenzję jedną czy dwie rocznie, inaczej gdy wali się ich na głowę kilkanaście w roku. W dawnych latach przewodów doktorski był dla Wydziału wydarzeniem, był świętem, na które wszyscy czekali, do którego wszyscy się przy- t o w y w a l i. Dziś, wobec potwornej masówki dochodzi do faktów przekła- dania przewodu, ponieważ nie zdołano zapewnić obecności odpowiedniej ilości członków Rady Wydziałowej.

DEWALUACJA TYTUŁU

Jest chyba oczywistością. Doktorami obrodziła Polska jak długa i szeroka. W dawnych latach, gdy tylko nieliczni, w tym nawet nie wszyscy profesorowie, mieli owo magiczne "dr" przed nazwiskiem, jakże wymowną wizytówką to wówczas było. Dziś "dr" spowszedniało. W trosce o przywró- cenie tytułowi dawnego znaczenia wprowadzono "hab". Tytuły się wydłużą. Prof.dr hab.inż. to brzmi dumnie, nierzadko przekracza długość nazwiska.

ZŁONA STATYSTYKA

Czytając sprawozdania administracji uczelni czy resortu zrozumieć moż- na, dlaczego taka ilość. Budowało to fikcją sukcesu. Rosła ilość doktorów rolnictwa, gdy samo rolnictwo ... Toż samo ekonomia, toż samo różne dzied- ziny techniki? Oczywiście, inną sprawą jest nauka a inną praktyczne jej wdrożenie. Ale niestety, nie możemy przecież ucciwie stwierdzić, że tyl- ko praktyczna realizacja wspaniałej skądinąd nauki zawiódła. Oznac naj- wyższy spojonesz prawdzie w oczy i stwierdzić, że niekwestionowalne wzię- ty polskiej nauki a mnogość doktoratów to dwie zupełnie różne sprawy. Władcy innymi i dlatego, że wśród tej powodzi prac doktorskich liczne są

WYKŁADY PSEUDONAUKOWE

Nie chodzi w tym wypadku o ich poziom, kwestia ta bowiem dyskutowana by- wa częściej. Chodzi o rozprawy tworzone w dyscyplinach niedysertabilnych, w których dążalność teoretyczna, by nie stać się karykaturą nauki, wy- nika z braku doświadczenia, umiejętności syntezy. A to jest przywilejem wieku dojrzałego, czy też w ogóle nielicznych jednostek wybit-

nych. Inaczej rośnie nauka fikcyjna, karmiąca się swymi własnymi sukcesami, nie przystająca do tego, co w owej dziedzinie dzieje się na świecie. Many w niektórych dziedzinach więcej doktorów niż można by zliczyć łącznie w kilku największych krajach zachodniej Europy. Ale też wielokrotnie tematyka poszczególnych prac stawała się przedmiotem publicznej satyry. Są dziedziny techniki, jest architektura, gdzie prawdziwe wartości powstają przede wszystkim w działaniu praktycznym, nierazko w wyniku procesów twórczych. W tych też dziedzinach dochodzi do sprawy bardziej chyba ważkiej, a mianowicie pojawia się niebezpieczeństwo

ELIMINACJI JEDNOSTEK TWÓRCZYCH

Niebezpieczeństwo takie grozi wszędzie tam, gdzie praca naukowa niekoniecznie jest tożsama z pracą zawodową, a więc we wszelkich naukach stosowanych, nie teoretycznych. W technice, medycynie, rolnictwie... Matematyk, biolog czy humanista działając naukowo uprawia swój zawód. Inżynier, lekarz, prawnik, ekonomista, architekt - niekoniecznie. W każdej z tych dziedzin można dojść do osiągnięć wybitnych, do osiągnięć otwierających nowe horyzonty także poprzez działalność wyłącznie praktyczną, zawodową, bez angażowania się w jakąkolwiek pracę teoretyczną.

Sprawa w przypadku uczelni ma dwa aspekty. Formalny wymóg doktoratu, a więc precy par excellence teoretycznej, zamyka przed owymi jednostkami karierę akademicką. Stąd dramaty personalne, o których swego czasu pisała nasza prasa, stąd ważniejszy może w skutkach społecznych dramat odcięcia studentów od tego rodzaju ludzi. Wprawdzie w ustawie przewiduje się wyjątki, z myślą zapewne o tego rodzaju wypadkach, lecz zawiści środowiskowe na ogół skutecznie blokują ich realizację. Aspektem bowiem drugim jest fakt, że z kolei kadra, która swe kariery w owych dziedzinach buduje wyłącznie na działaniach teoretycznych, odcina się od zawodowej praktyki stając się tym samym kaleką.

I wreszcie zjawisko ostatnie, czysto praktyczne, a mianowicie

NACISK NA TWORZENIE STANOWISK

Jest to druga strona faktu uczynienia z doktoratu formalnego warunku awansu na stanowisko adiunkta, z habilitacji - na docenta. Literalnie wymóg taki w ustawę wprowadzony powiada, że nie można awansować osób, które danych prac nie wykonały. Z drugiej jednak strony osiągnięcia doktoratu przez człowieka najczęściej młodego jest związane z potężnymi wyznaniami, ogromną pracą, a co najważniejsze, jest faktycznym przejściem przez sprawdziany, które w przyjętej konwencji określają jednoznacznie jego odpowiednie kwalifikacje. Powstaje zatem moralna obligacja zapewnienia mu awansu. Obligacja faktyczna, nie formalna.

Toteż obserwować można w skali całego kraju presję uczelni na podwyższenie stanowisk. Do pewnego momentu nie było w tym nic niepokojącego, odtwarzaliśmy bowiem i rozwijaliśmy kadre, potem towarzyszyło to rozbudowie szkolnictwa /czy aby zawsze potrzebnej?/, lecz już dziś w niektórych środowiskach rzecz staje się zjawiskiem niepokojącym. A co będzie dalej, jeśli trendu w sposób naturalny nie przyhamuje się?

Do odpowiedzi pozostaje jeszcze pytanie zapewne najważniejsze:

DLACZEGO DOKTORAT STAŁ SIĘ WARUNKIEM AWANSU?

Odpowiedź wydaje się jednoznaczna: usiłowano w ten sposób stworzyć obiektywne kryteria kwalifikacji. Motorem stała się nieufność do klasyfikacji subiektywnych, które zresztą funkcjonują skutecznie w wypadku na przykład uczelni amerykańskich. Tam bowiem, o tym, na jakim stanowisku się kogo zatrudnia, decyduje wąskie, bezpośrednio zainteresowane grono ludzi - odpowiednik naszej rady wydziału. Motywacje tych ludzi mają źródło dwójakie. Po pierwsze fakt przyjmowania kandydata do własnego zespołu: samemu będzie się zdaniem na współpracę z tym człowiekiem. Po drugie, wobec konkurencyjności uczelni, każda w dbałości o własny poziom troskliwie unika fałszywego kroku, zatrudnienia czy awansu kogoś o nieodpowiedniej wartości.

U nas, z braku zaufania do decyzji społecznych szczebli niższych usiłowano stworzyć obiektywny system, obiektywna poprzeczkę, której pokona nie jest sprawdzianem kwalifikacji. Lecz stwierdzić można, że system ten, proces wywołania wszystkich dyskutowanych wyżej nieprawidłowości nie stał

się wcale skuteczną barierą dla jednostek miernych, a zwłaszcza dla osób o niskim morale. Fakt, że przeskoczyć tę poprzeczkę można pracą nie najwyższego lotu, że w pozytywnym wyniku nie mniej niż kandydat zainteresowany jest jego promotor, że w przypadku politycznej kariery kandydata i z tej strony działały silne presje, fakt ten uzupełnia zjawisko może marginalne, lecz jakże znaczące: rynek prac wykonywanych na zamówienie.

Jeśli nawet z rozumowania wykluczyć marginalnie chyba przypadki owej doktorskiej patologii, podkreślić z całą mocą trzeba, że praca doktorska jest wycinkowym obrazem sylwetki kandydata. Nic ona bowiem nie mówi o jego kwalifikacjach pedagogicznych, a w dyscyplinach nauk stosowanych, o czym była mowa, nie oddaje jego pozycji zawodowej.

Powstaje zatem pytanie, czy doktorat jest jedyną, w miarę obiektywną formą oceny kandydata? Czy w ogóle dla oceny jego kwalifikacji musi on wykonać specjalną w tym celu pracę? Czy nie mówi o człowieku więcej całość jego uprzedniej działalności?

Stąd wniosek, by zostawiwszy doktorat swojemu losowi wprowadzić

PRZEWÓD KWALIFIKACYJNY NA ADIUNKTA

W przewodzie takim przedmiotem postępowania recenzyjnego oraz debaty wydziałowej rady winny być wszystkie prace przedstawione przez kandydata do oceny jako suma jego osiągnięć naukowych i zawodowych. Ocena dać winna odpowiedź, czy naukowca i zawodowca działalność kandydata jest wartościową istotną, wartościową nową, czy nie jest tylko działaniem pozornym.

Przedmiotem oceny muszą stać się także kwalifikacje pedagogiczne kandydata zaprezentowane przez niego w formie pokazowego wykładu i przedstawionej koncepcji prowadzenia danego przedmiotu. Miast obecnie funkcjonujących kursów pedagogicznych o mocno problematycznej wartości, a których przebrnięcie jest uznawane automatycznie za zdobycie właściwych kwalifikacji, byłaby to najlepsza forma zmuszenia kandydatów do własnej pracy w tym kierunku. Do zastanowienia się, jak dany przedmiot prowadzić można inaczej, ciekawiej, efektywniej. Wygłoszony wykład stałby się okazją sprawdzenia sposobu, w jaki kandydat potrafi przełożyć swoją wiedzę.

Tak pomyślany przewód kwalifikacyjny na pewno nie ustrzegłby nas również przed szeregami nieprzewidywalności, na pewno i wówczas mogłyby powstać sytuacje wyprzedzające jego ideę: stronnictwa recenzje, forsowanie czy hamowanie niektórych ludzi. Na pewno trzeba by pomyśleć o odpowiednich mechanizmach sprawdzających czy odwoławczych. W stosunku jednak do sytuacji obecnej zyskać by można jedną niezaprzeczną wartość: nazwalibyśmy rzeczy po imieniu. Człowieka mierzyło by się miarą jego osiągnięć faktycznych - naukowych, zawodowych i pedagogicznych. Nauka stałaby się na powrót nauką, bez konieczności podciągania pod jej miano rozważań wątpliwej wartości. I wreszcie doktorat mógłby na powrót stać się doktoratem. Praca bowiem doktorska stałaby się wartościową samodzielną całkowicie bezinteresowną, wykonywaną z potrzeby wewnętrznej, nie dla automatycznego otwarcia sobie akademickiej kariery. Osiągnięty doktorat winien oczywiście zwalniać z części kwalifikacyjnego przewodu, pozostawiając jedynie obowiązek przejścia przez egzamin pedagogiczny.

Na koniec słów kilka poświęcić by trzeba szczerłowi następnemu - habilitacji. Logicznie kontynuując prowadzone rozumowanie postulować by należało, aby był to kwalifikacyjny przewód warunkujący awans na stanowisko docenta. I w tym przypadku przedmiotem badania winny być wszelkie prace kandydata, lecz kryteria ich oceny winny stać się odpowiednio surowsze. Odpowiednią rangę nadać by trzeba wykładowi habilitacyjnemu, czyli tej części przewodu, która w aktualnych sytuacjach bywa najczęściej lekceważona, aż do zwalniania z jego obowiązku, włącznie. Wykład, który nie może być po prostu zwykłym zreferowaniem przedstawianej pracy, winien stać się demonstracją poglądów autora a równocześnie popisem jego umiejętności prezentowania tych poglądów.

A co ze stopniem doktora habilitowanego? Wydaje się, że bez specjalnej szkody można by s niego wówczas całkowicie zrezygnować. Jeśli proste "dr" odzyska swój utracony blask i nie trzeba go będzie podpieierać dodatkowym "hab", życie w jeszcze jednym drobnym fragmencie powróci do stanu normalnego.

Przedstawiamy naszym Czytelnikom trzy teksty, zdjęte z powodu ingerencji cenzury z 25 numeru "Tygodnika Solidarność".

Dotyczą one ważnych problemów związanych z obradami I Krajowego Zjazdu Delegatów.

KONFLIKT RÓŻNYCH RACJI

Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej, choć nie jest głównym z uchwalonych dokumentów Zjazdu, wywołało wiele kontrowersji zarówno w reakcjach światowych, jak i w różnych, własnych "nocnych rodaków rozmowach".

Scierają się tu różne racje. W ocenie tego faktu zjazdowego i pochodzącej nie od przeciwników i ludzi nieprzychylnych "Solidarności" - mamy do czynienia z konfliktem tych różnych racji.

Pierwsza z nich to racja moralna. W tych przede wszystkim wymiarach delegaci tę uchwałę podejmowali, uznając ją za fakt solidarności z ludźmi pracy żyjącymi w podobnych warunkach politycznych. Kierowali się zasadą tak jak sami oczekujemy solidarności od innych, tak chcemy ją innym okazywać i świadczyć. Posłanie jest przede wszystkim właśnie aktem o wymiarze moralnym.

Druga z tych racji - to racja polityczna. Tu zjawia się pytanie, czy był to krok w naszej sytuacji rozważny, czy nie wychodzi za daleko, czy nie stanowił tylko kosztownego gestu, który w istniejących okolicznościach zewnętrznych może nas jedynie narażać. W tym sensie jest to także problem moralny. Czy zatem z tego konfliktu różnych racji wynikają jakiegokolwiek wnioski na przyszłość? I co powinniśmy sobie wewnątrz "Solidarności" powiedzieć, a co musi być jasne na zewnątrz? Wewnątrz - musimy sobie powiedzieć, że żadna uchwała nie powinna przechodzić bez wcześniejszego przyjrzenia się zaproponowanemu tekstowi i bez rozważenia wszelkich jej konsekwencji. To wymata również właściwej atmosfery w rozważaniu różnych racji. Uchwała nie jest przemówieniem, jest stanowiskiem, które wykłada się w dyskusji, w rozważaniu wszystkich stron naszej odpowiedzialności i bez przewagi emocjonalnej nad racjami. Żyjemy w warunkach, w których ryzyko trzeba podejmować na zimno. Ale nie tylko przestrzeganie tych zasad jest ważne, choć mają one zupełnie zasadnicze znaczenie w sposobie podejmowania decyzji związku. Także konieczne jest ostre widzenie owych różnych racji. Wolność i solidarność jest niepodzielna - to prawda. Ale drugą prawdą jest to, że wolność sama wszędzie dochodzi do głosu i że nic temu bardziej nie służy, niż rozumna jej obrona tam, gdzie się właśnie rodzi. Tyle z wewnątrz. Na zewnątrz - musimy jeszcze raz okazać przeciwnikom "Solidarności", że mylą się sądząc, iż w tej sprawie można nas podzielić. Wszystkim niezadowolonym i napastliwym krytykom Posłania trzeba zadać pytanie: czy ktoś z nich podejmuje publicznie głos w obronie już nie "Solidarności", ale prawdy o Polsce, gdy niektórzy korespondenci sąsiadujących z nami krajów wypisują niestworzone rzeczy o tym, czym jest "Solidarność" i o tym, co się w naszym kraju a także wewnątrz PZPR - dzieje? A także pytanie: czy mogą - z poczuciem odpowiedzialności - powiedzieć, że gdyby tego posłania nie było - ataki na Zjazd "Solidarności" byłyby inne, mniejsze?

Głos rozsądku i godności w tej sprawie stanowi list Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" WSK PZL w Warszawie do zakładów im. Lichaczewa w Moskwie. List ten nie odpowiada pomówieniem na pomówienie. Zaprasza robotników do nawiązania bezpośredniego kontaktu i wyrobienia sobie rzeczowego poglądu - jaka jest prawda o Polsce i o "Solidarności".

Czy to zaproszenie zostanie podjęte - nie wiemy. Wartość tego listu leży jednak w tonie i w treści, które wyraża. Tymczasem Uchwała Egzekutywy Komitetu Warszawskiego określa "Solidarność" jako siłę kontrrewolucji. Takie stanowisko wobec 9,5 mln ruchu ludowego jest oburzające i mówi samo za siebie.

Do historii wpisze się jednakże nie ta uchwała, lecz Posłanie "Solidarności".

Tadeusz Mazowiecki

NA MARGINESIE O NIEZMIENNOŚCI

Bgzekutywa Komitetu Warszawskiego PZPR wydała Oświadczenie, w którym ocenia przebieg pierwszej części Zjazdu "Solidarność". Co mają do powiedzenia Stanisław Kociołek i jego współtowarzysze o pierwszej publicznej debacie ludzi wolnych, wybieranych demokratycznie reprezentantów dwóch trzecich dorosłej ludności Polski? Co przychodzi im do głowy, gdy słyszą słowa bez protez frazeologii, bez parawanów kłamstw czy strachu? Co słyszą na Zjeździe organizacji, która jest największą szansą i nadzieją Polski?

Słyszą to, co chcą słyszeć, czyli - pomruk kontrrewolucji, skradanie się "określonych sił" i anarchii. Apel do Sejmu to s z a n t a ż. Czyżby propozycja referendum narodowego - a więc najbardziej demokratycznego sposobu wyrażania opinii publicznej - była kolejnym planem przejęcia władzy? A może jest nim potwierdzone ogromną większością głosów zachowanie w Statucie politycznych warunków Porozumienia Gdańskiego? Sława pouczenia popłynęły z Warszawy na Wybrzeże. Tam gdzie w ciężkiej walce strajkowej wyrosły wolne związki zawodowe, tam, gdzie pamiętają jeszcze tragiczny Grudzień 1970. I tam gdzie pamiętają w s z y s t k i e słowa Stanisława Kociołka - również te sprzed wielu lat. Tak samo oderwane od rzeczywistości jak słowa dzisiejsze ...

Krzysztof Czabański

LIST DO ROBOTNIKÓW ZAKŁADÓW SAMOCHODOWYCH im. LICHACZOWA W MOSKWIE

My, robotnicy warszawskiej fabryki - Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Warszawa w odpowiedzi na list załogi Zakładów Samochodowych im. Lichaczowa z Moskwy, serdecznie zapraszamy delegację robotników z waszej fabryki do złożenia wizyty w Warszawie, w naszej fabryce.

Podczas wizyty zapoznamy Was z działalnością NSZZ "Solidarność" przy naszej fabryce oraz z działalnością związku branżowego i komitetu zakładowego PZPR. Mamy nadzieję, że podczas wspólnych spotkań wiele spraw nawzajem sobie wyjaśnimy i być może Wasz stosunek do "Solidarność" i do wszystkich członków naszego Związku uzyska właściwą ocenę. Jak się orientujemy, wszelkie wiadomości dotyczące działalności naszego Związku docierają do Was tylko za pośrednictwem oficjalnych środków masowego przekazu, to jest prasy, radia i tv - dlatego doceniając Wasze zakłopotanie oraz zaniepokojenie sytuacją, w której się znaleźliśmy, żebyście skonfrontowali Wasze wiadomości u nas, podczas wspólnych spotkań z naszą załogą.

Uważamy bowiem, że wszyscy robotnicy ze wszystkich krajów mają wspólny język i wspólne sprawy i inaczej wszystkie sprawy wyglądają w odczuciu autentycznych robotników, niż tych co o robotnikach mówią i piszą.

Nas, robotników polskich i radzieckich, łączyła i łączy przyjaźń i wzajemne zrozumienie naszych problemów, gdyż sytuacja naszych załóg była w naszych krajach podobna. Przed rokiem sytuacja społeczno-gospodarcza naszego kraju, na skutek błędnej polityki naszych władz zainspirowała szerokie rzesze robotników do utworzenia "wolnych związków zawodowych" - jako gwaranta, że podobna sytuacja w której się znaleźliśmy, już się nigdy więcej nie powtórzy.

W tym roku sytuacja w naszym Związku dojrzała do tego, że koniecznością stało się zwołanie I Zjazdu naszego Związku. W czasie Zjazdu, mając szczerą intencję, delegaci wystosowali "Pozdanie do ludzi pracy Europy Wschodniej", które naszym zdaniem odpowiednio skomentowane przez nasze władze, zostało niewłaściwie zrozumiane przez Waszą załogę.

Dlatego jeszcze raz serdecznie zapraszamy kilka robotników z Waszej fabryki.

Przyjeďte do nas.

Porozmawiamy, podyskutujemy i wszystko sobie wyjaśnimy.

Z rozczytnym pozdrowieniem Prezydium NSZZ "Solidarność" w WSK PZL Warszawa

Marek Zbikowski
Kazimierz Kuchta
Tadeusz Kaim
Janusz Skolik

Przegląd prasy

"PRAWDA" 16 września 1981 r.

Warszawa, 15. (TASS)

Odbyła się tu konferencja prasowa kierownictwa branżowego związku budowlanych PRL. Występując na niej wiceprzewodniczący Zarządu Głównego związku A. Siwak podkreślił doniosłe znaczenie listów robotników radzieckich do robotników ludowej Polski. Radzieccy ludzie pracy, powiedzieli, mieli prawo i obowiązek zwrócić się do nas. Jest to szczególnie ważne, gdy sprawa dotyczy klasy robotniczej Związku Radzieckiego, -- twierdzą socjalizmu. Poza tym należy uwzględnić, że znajdujemy się w jednej wspólnocie socjalistycznej. Tzw. "Posłanie do narodów Europy Wschodniej", uchwalone w Gdańsku, nie jest produktem naszej klasy robotniczej, lecz wytworem antysocjalistycznych ugrupowań, takich jak KSS KOR, Konfederacja Polski Niepodległej (KPN), zachodnich agencur. Radzieccy robotnicy zwrócili nam uwagę na istniejące niebezpieczeństwo i wyciągnęli do nas pomocną dłoń. Właśnie tak przyjmujemy te listy. W wielu regionach już odbywają się wiece robotników dla poparcia tych listów.

Na Zjeździe "Solidarność" kontynuował A. Siwak, mówiło się głównie o problemach politycznych: jak neutralizować działanie rządu, z której strony atakować Sejm PRL, a nie podnoszono problemów natury społecznej. Oni poszukiwali rozwiązań, jak lepiej organizować wybory do władz lokalnych, żeby weszli do nich działacze "Solidarność".

My powiedzieliśmy on, rozgraniczamy takie pojęcia, jak szeregowy członek i przywódca "Solidarność", przedstawiciele KSS-KOR i KPN. Jestem za tym, żeby podjąć stanowcze środki przeciw ekstremistycznym kręgom "Solidarność". Ja nie wierzę w linię porozumienia i nikt mi tego nie wyperawdaje.

My w żadnym wypadku nie możemy się zgodzić na zmianę zasady społecznej własności środków produkcji na zasadę własności grupowej, do czego nawołuje "Solidarność". Jej liderzy w ten sposób dążą do likwidacji tego co nasi ojcowie wywalczyli w latach 1945-1946.

Mówiąc o Zjeździe "Solidarność", A. Siwak powiedział: Było na nim tylko 12% robotników, pozostali - to administracyjni pracownicy Związku, którzy nie reprezentują i nie będą reprezentować interesów ludzi pracy. Interesujący jest również inny fakt, obecnie już dowiedziony: wszyscy oni - pracownicy aparatu - podjęli pracę w przedsiębiorstwach wyłącznie na kilka miesięcy przed wydarzeniami lata 1980 roku i brali w nich aktywny udział, tzn. wypełniali określoną misję im powierzoną.

Moralne poparcie krajów socjalistycznych ma dla nas ogromne znaczenie. To, że jesteśmy otoczeni przyjaciółmi, w znacznej mierze pomaga nam odpierać wściekłe ataki ze strony KSS-KOR, KPN, ekstremistycznego kierownictwa "Solidarność".

Znaczny zamęt w nasze życie społeczne wnosi prasa, która bardzo często nie przedstawia obiektywnej prawdy o rzeczywistym położeniu kraju.

Polityka ekstremistycznego kierownictwa "Solidarność" prowadzi do tego, że robotnicy czynią opuszczając szeregi Związku. Na przykład, nasz związek z początku roku liczył 200 tys. członków, a obecnie 500 tys. Tylko w Katowicach w ostatnim czasie z "Solidarność" do związku budowlanych przeszło 30 tys. ludzi. Podobne zjawisko stało się ciągną tendencją, która z każdym dniem nasila się.

Na zakończenie A. Siwak powiedział: Nie wyobrażam sobie rozmów z takimi ekstremistycznymi działaczami "Solidarność" jak Lis, Bujak, Gwiżdża, Rulewski, ponieważ to byłoby pustą stratą czasu. W chwili obecnej sytuacja w Polsce polaryzuje się. Chodzi o to, że zdecydowana większość społeczeństwa opowiada się za porządkiem w państwie. Póki co - "Solidarność" pod wpływem ekstremistycznego kierownictwa wiedzie naród do konfrontacji.

Ale jaja

- Czy cena detaliczna jaj kurzych jest proporcjonalna do kosztów ich produkcji? - z tym pytaniem zwracam się do dyrektora Departamentu Jaj i Skorup przy Zjednoczeniu Państwowych Gospodarstw Rolnych magistra Bożydara Maja.

(...)

- Nie da się ukryć, że obecna cena jaj, w porównaniu z kosztami produkcji, jest śmiesznie niska.

- A więc jednocześnie nie da się ukryć, że nasze - nienajbogatsze skądinąd państwo - musi do tego interesu dokładać.

- Ha - smutna prawda!

- Zapytam może pana wprost. Na jakim poziomie, pańskim zdaniem, winna być zatem kształtować cena jaj tak, by ich produkcja stała się opłacalna?

- Mmm... szacując z grubsza, około 190 złotych...

- Za kopę...

- Nie, za sztukę.

- Jak to, co pan panie!

- Proszę pana, pan chyba nie wie, co to jest nowoczesna, państwowa ferma jajczarsko-drobiarska. To jest, proszę pana, kombinat, precyzja, aparatura, elektronika...

- Aż tak?

- A co! Pan myśli, że uspokojona kura, świadoma swej roli i miejsca w gospodarce żywnościowej to tak wyjdzie na podwórko, kucnie, gdaknie, wypnie się, zrobi swoje i pójdzie spać?

- Przyznam się, że tak właśnie myślałem.

- O nie, kochany! nie po to tworzyliśmy w pocie czoła PGR-y, SKR-y i kółka rolnicze, żeby kury niosły się jak za króla ćwieczka. W naszych gospodarstwach zatrudniamy rzesze specjalistów wysokiej klasy! Nad każdym kuprem czuwają weterynarze, inżynierowie - samych psychologów wypada dwóch na stado!

- Psychologów?

- Oczywiście! Kury w stresie źle niosą.

- Ojej, to te biedactwa też bywają zestresowane?

- Jasne! W zeszłym roku nie dostały na Dzień Kobiet po landrynce, to przez tydzień niosły się jak gołębie; dosłownie groszek dawały, a nie jaja.

- O choroba!

- To tylko koszty ludzkie. A aparatura? Termostaty, maszyny do pieczętowania, tusz (z drugiego obszaru płatniczego), koguty...

- Co koguty?

- Też z Ameryki.

- A nasze?

- No co pan! Na takim wikcie?

- A nie, no, racja, przepraszam!

- A wreszcie pasza. Dziewięćdziesiąt procent karmy sprowadzamy z Zachodu. A po te dziesięć procent krajowej po wprowadzeniu rejonizacji musimy jeździć w suwałki. Pan wie, ile kosztuje sam transport?

- A czemu jeździecie tak daleko, skoro tu na miejscu też macie tę paszę?

- O to niech pan już pyta tych, co postawili przetwórnę śledzi w Nowym Targu i Nową Hutę pod Krakowem.

- Wie pan, że ja zaczynam wierzyć, że faktycznie te jaja wychodzą wam dość drogo.

- Właśnie. Spokoczeństwo nie ma pojęcia, ile to kosztuje. Dobrze, że pan do mnie przyszedł. Jak ludzie usłyszą, jakie my wydajemy nakłady na każde jajo to zrozumieją, że cena musi być odpowiednio wysoka.

- Jest pan tego pewien?

- Oczywiście!

- No, proszę pana, a jak ludzie nie rozumieją, tylko zechcą takich jajek zwykłych, po sześć złotych, i zaczną popierać rolników indywidualnych, którzy wszystko wychodzi lepiej, taniej, bez aparatury, proszę pana, bez psychologów, jak was stąd zaczną przeganiać...

- Co, co??? Ludzie, ludzie, wróg klasowy w naturciu, określony element, zagrożona racja stanu, trwa walka polityczna, do broni, agraryzm zalewa wieś, kto za tym stoi, komu to służy, ludzie...!!!

Ile jeszcze progów przed nami,
Ile jeszcze wahań i potknięć?
Wciąż żyjemy samymi nerwami
W sinusoidzie wzlotów i zwątpień

Co rusz droga w tunelu się skrywa,
To znów kręcąc się wspina pod górę
Ktoś pędzących chce przekonywać,
Że ten tunel kończy się murem,

Że niepewna szalenie jest trasa,
Że najlepiej iść w inną stronę.
Trzeszczą głosy fałszywych Kassandr
Z prorocstwami bitymi szablonem.

Bardzo chciałbym się w piasku zagrzebać
I przeczekać wszystko bez trwogi,
Ale trzeba iść jak ulewa.
Nikt porządku za nas nie zrobi.

A że tyle zdarzeń dziwacznych,
Zmiennych ocen i rozbieżności,
To są koszty nadziei naszych;
To jest cena naszej przyszłości.

5.IV.1981 r.

Jacek Fedorowicz

Uważam, że zupełnie niezłym, praktycznym, godnym polecenia podejściem do życia jest wyszukiwanie w każdym nieszczęściu dobrych stron. Łamiemy nogę - cieszymy się, że będziemy mogli posiedzieć sobie spokojnie z nogą w gipsie i odrobić zaległości w czytaniu. Ciężarówka miażdży nam naszego "malucha". - cieszymy się, że będziemy chodzić na piechotę, co jest zdrowsze i tańsze. Tracimy na pewien czas i "malucha" i nogę jednocześnie - cieszymy się, że zostało nam jeszcze kilka kończyn, gdzieś ze trzy chyba, nie ruszonych, itd.itd. Ja staram się postępować podobnie z nieszczęściami ogólnonarodowymi. Oto wisi nad nami potworny dług - ponad dwadzieścia mld dolarów, nikt nie wie dokładnie ile, stale to rośnie, przeraża, bo jak sobie człowiek wyobrazi, że każdy z nas jest winien kilkaset dolarów - łącznie z niemowlętami - to jest więcej niż wynosi cały roczny eksport, no, no to jest przerażające. Czy wobec tego należy usiąść i płakać? Nie, należy szukać dobrych stron w tym całym nieszczęściu. Ja już znalazłem. Otóż uswiadomiłem sobie, na przykład, że gdyby chciała nas zaatakować jakaś cywilizacja pozaziemska, marsjanie jacyś, to gdyby nas opanowała, no bo jesteśmy dzielni ale z cywilizacją pozaziemską walczyć długo się nie da, to ona by musiała za nas te długie spłacać. Więc ona sobie dziesięć razy przekalkuluje zanim zacznie, i ja mogę państwu obiecać, że ona nie zacznie, bo potrafi liczyć. Drugi plus: My możemy spać spokojnie, przewracają się za to z boku na bok nasi wierzycciele i cały czas kombinują: dostaniemy tę forszę z powrotem, czy nie? A potem jest jak w pokerze - bardziej opłaca się dać jeszcze trochę, licząc na to, że się wygra niż powiedzieć pas, ani grosza już nie dam, wycofuję się z dalszego dopłacania. No bo wtedy wiadomo, że to co się już dało, to przepadło. To brzmi trochę cynicznie, nawet ktoś może powiedzieć, że obraża godność narodową, więc tu też mam coś na pocieszenie. Należy sobie powiedzieć, że to nie my mamy dług wobec świata, ale świat wobec nas. Teoria jest ryzykowna, więc od razu chcę się obwarować zastrzeżeniami, że ja wiem, że udziału w II wojnie światowej nie da się przeliczyć na dolary, nie da się obliczyć czy myśmy się przyczynili do zwycięstwa za miliard dwieście, czy za trzydzieści osiem i pół miliarda. Niby się nie da

60 min/godz !

tzn. my w naszej szlachetności gotowi jesteśmy nie podejmować tego tematu, kłopot jednak w tym, że wszyscy inni dokładnie wszystko powyceniali, po-handlowali, w swoim czasie. To są w dalszym ciągu wartości niewymierne i ja nie namawiam do wyliczeń, chciałbym tylko abyśmy nie opuszczali wciąż głów w poczuciu wstydu, żeby nam to zagraniczne zboże nie stawało kością gardle, i żeby każdy mógł sobie zgodzić z własnym indywidualnym poczuciem sprawiedliwości popatrzeć na bochenek chleba i powiedzieć: Odtąd do tąd mi się należy a kredyt jest dopiero od tego miejsca. U mnie zresztą jest to już sama piątka.

3.V.81 r.

Jacek Fedorowicz

Kiedy rozpatruje się jakieś zarządzanie, jakieś praktyczne posunięcie dotyczące czasami najprostszych rzeczy, o na przykład sprawa wręcz przesyłkowa już - sprawa prenumeraty czasopism, na przykład, to niedialektycznie myślącemu obserwatorowi wydawać się może, że ktoś kto wydał takie zarządzanie po prostu nic nie potrafi - żeby nie użyć dosadniejszych określeń. Ponieważ nazwał obserwatora - nie-dialektycznie myślącym, automatycznie dałem do zrozumienia, że obserwuje on, moim zdaniem, wycinkowo i wyciąga pochopne wnioski. Tak, bo trzeba rozpatrywać wszystkie posunięcia i potem dopiero generalizować. Posłużę się przykładem: Jakiś urzędnik państwowy na jakimś odpowiednim szczeblu załatwia jednego dnia dwie zupełnie nie związane ze sobą sprawy. Rozmawia z delegacją pracowników miejscowej fabryki i wydaje rozporządzenie dotyczące sprzedaży biletów miesięcznych na swoim terenie. I co się dzieje. On tę delegację po prostu rozkłada na łopatki. Racja była po ich stronie a on tak wykręcił kota ogonem, tak nakłamał, tak wymanewrował, tak nastraszył - kiedy trzeba, tak się podliznął - kiedy trzeba, że wyszli od niego z niczym i jeszcze przeprosili za zwracanie głowy. Ten sam urzędnik zaraz potem wydaje zarządzanie usprawniające sprzedaż biletów miesięcznych w tym mieście i tym jednym zarządzeniem z miejsca wprowadza taki bałagan jakiego tam nie było od czasu ostatniej powodzi. Zarządzenie jest ekstraktem niezręczności, nieudolności i bałaganiarstwa i czego kto chce. Podkreślam - zrobiła to jedna i ta sama osoba. Czy jest to osoba nieudolna? - NIE. Trzeba sobie wreszcie zdać sprawę, że ten człowiek wyspecjalizował się w specyficznej umiejętności - w umiejętności bycia władzą. To jest wysoka specjalizacja, żeby taką umiejętność zdobyć trzeba poświęcić naprawdę wiele, wiele wysiłku, i na zdobywanie innych umiejętności już po prostu nie ma czasu. W jaki sposób zdobywa się stanowisko - powiedzmy w resorcie piekarnictwa? Piekąc bułki za młodu? Czy może studiując teoretyczne podstawy zarządzania piekarnią? Nic z tych rzeczy. Zdobywa się to stanowisko za pomocą misternego wkręcania się w układy personalne, za pomocą trafnego rozszyfrowywania potencjalnych konkurentów, sprawnego usuwania konkurentów już ujawnionych, za pomocą uniżnego służenia komu trzeba, straszenia kogo trzeba popierania kogo trzeba i zwalczania kogo trzeba. Jakiś fachowiec umiejący zarządzać piekarnictwem nie miał dotychczas cienia szans w tym towarzystwie ponieważ reprezentował w tym wysiugu umiejętności najmniej potrzebne. To jest tak jakby szachista chciał wygrać z kolarzami. No ale mamy sytuację taką jaką mamy. Sprawne zarządzanie jest w tej chwili potrzebne jak rzadko kiedy, bo to nie sztuka zarządzać kartoflami, wtedy kiedy są kartofle, sztuka zarządzać kiedy ich nie ma, i to tak zarządzać aby po jakimś czasie były. Dlatego ja zgłaszam pomysł: Trzeba się oprzeć na pracach zleconych. Jest przecież cała masa fachowców. Ten przykład z piekarnictwem byłby nawet niezły, bo przed 1 Maja w niektórych sklepach z pieczywem dantejskie sceny się działy, a to trzeba zrobić jak przyszłość tak: angażować trzeba fachowca, który nie mógł dotychczas o niczym decydować, bo się znał na piekarnictwie a nie na zdobywaniu stanowiska w resorcie piekarniczym, i ten fachowiec, powiedzmy, robi plan pracy resortu w ramach pracy zleczonej. W przyszłym miesiącu - znowu. Też nieoficjalnie, nie na etacie - broń Boże, tylko tak dorywczo, ale przez cały rok. A tamten co dotychczas to wszystko knocił w ramach obowiązków służbowych, niech się zajmuje dalej tym co potrafi: niech ma to mahoniowe biurko, białsząca tabliczkę na drzwiach, drzwi do gabinetu obite skórą i niech dalej w tych tam swoich układach, tamtego popiera, tamtego niszczy, awansować go można co dwa, trzy lata. Niech coraz wyższe stanowiska kierownicze pełni. Tylko niech się nie wtrąca.

10.V.81 r.

Andrzej Jarczewski

Jak wyjść z kryzysu bez „Solidarności”?

(recenzja)

23. Tej książki nie zaczynajcie Państwo czytać od początku. Zniechęciwszy się protekcyjną przedmową M.F. Rakowskiego i zonglerką słowną autorów pierwszego rozdziału, odłożycie z niesnakiem rzecz całą, nie dotarłszy do najlepszej pozycji gęsto a przypadkowo porozrzucanych po dalszych stronicach.

Dzieło pt. „Jak wyjść z kryzysu?” jest zbiorem trzydziestu ośmiu artykułów pisanych i kierowanych do „Polityki” na jesieni roku 1980. Każdy autor odpowiada na tytułowe pytanie inaczej, ale jest kilka cech wspólnych, które sprawiają, że książka ta stanowi spójną całość. Ukazała się ona w tempie „błyskawicy”, czyli w niespełna rok po napisaniu, a ponieważ ten rok stanowi epokę, więc pierzcha cechą ujednorodniającą jest nieaktualność sporych fragmentów większości prac. Drugą taką cechą jest okrągły, przedsierniowy styl, trzecią — przedsierniowa mentalność.

Najważniejsze chyba jest jednak to, że w ciągu kilku tygodni, jakie upłynęły od Sierpnia do chwili pisania omawianych tekstów, nie było ani czasu, ani okoliczności sprzyjających wypracowaniu zupełnie nowych koncepcji, toteż autorzy proponują rozwiązania już wcześniej przemyślane, takie, które na zdrowy rozum powinny być podstawą działania ekipy Jaroszewicza. Czytelnika razi przeto brak widać głębokości osiągniętego dziś dna, minimalizm projektowanych reform i wszechobecne optymistyczne chciejstwo.

„Konieczne jest więc przywrócenie i zagwarantowanie systemowej jedności gospodarki socjalistycznej” — pisze na stronie 48 profesor Andrzej Straszak. Docent Lech Bednarski rozpoczyna swój artykuł tymi słowami: „Poszukując dróg wyjścia z krytycznej sytuacji, zwrócić należy przede wszystkim uwagę na autentycznie racjonalne angażowanie i wykorzystywanie kadr we wszystkich ogniwach działalności gospodarczej i społecznej”. A oto początek artykułu docenta Mieczysława Rakowskiego: „Do czynników niezbędnych dla przezwyciężenia w najbliższych latach kryzysu społecznego, politycznego i gospodarczego można zaliczyć: — realizację zasad sprawiedliwości społecznej, — demokratyzację stosunków społecznych /.../ — zmianę zasad funkcjonowania gospodarki”.

24. Opary chciejstwa unoszą się nad tym cennym zbiorem pobożnych życzeń. Niesposób zarysować nawet ważniejszych manowców, po których błędzi myśl autorów. Wymagałoby to drugiej książki. Należy doszak odnotować i cechy pozytywne. Do nich należy przede wszystkim świadomość wszystkich autorów, że niezależnie od kierunku proponowanych zmian, muszą one zwać się socjalistycznym. Mieliśmy już epokę realizmu socjalistycznego, w której życie dostosowywano do stałnowskiej doktryny; teraz mamy czas socjalizmu realnego, czyli dostosowywania doktryny do życia. Na czym to polega, trafnie ujął na str. 16 Jan Szomburg: „Szansa systemu socjalistycznego, jako systemu „przyszłościowego”, jest nie tyle rywalizacja z systemem kapitalistycznym pod względem ekonomicznym, gdyż ten ostatni jest jednostronnie i doskonale zorientowany na ten cel w ekonomice, polityce, jak i mentalności ludzi — co budowanie swojej odrębnej tożsamości w oparciu o rozwój społeczno-kulturowy, przy instrumentalnym podejściu do rozwoju ekonomicznego”.

No tak. Teraz już rozumiem, dla czego przymiotnik „przyszłościowy” ujęto w cudzysłów. Padła teza o ekonomicznej wyższości systemu socjalistycznego nad „tym ostatnim”. Rozwijajmy się więc społecznie i kulturowo, budujmy tożsamość, a ekonomiczne przodowanie zostawmy burżuazjom wrażym, „doskonale zorientowanym na ten cel”.

Najcelniejsze w całej książce zdanie znalazłem w pierwszym akapicie artykułu Alfreda Budzyńskiego: „Sama publikacja problemów związanych z obecnym kryzysem gospodarczym nic nie pomoże, jeśli nie znajdzie się konkretny adresat, który te pomysły, rady i propozycje zechce wcielić w życie”.

Tak. W świetle tej opinii, książkę „Jak wyjść z kryzysu?” należy uznać wyłącznie za archiwalny dokument stanu świadomości autorów. Propozycje reform mają w większości charakter menedżerski z elementami samorządowymi. Adresowane są... nie wiadomo. Czy do rządu, czy do partii, czy do sejmów? W każdym razie — w próżnię. A o tym, jak daleko od poprawnej odpowiedzi na zasadnicze pytanie są wszyscy autorzy, świadczy fakt drobny, ale znamienity: otóż na trzystu dwudziestu dwóch stronach książki ani razu nie pojawiła się nazwa „Solidarność”!

Najdroższy wariant samorządu

25 W książce "Jak wyjść z kryzysu?" znalazł się m.in. mój artykuł pt. "Spółki akcyjne prywatno-państwowe". Jakże to opracowanie postarzało się przez rok od chwili napisania /5.10.1980/. Dotyczy to zwłaszcza pierwszej strony, o której usunięcie prosiłem, odsyłając w marcu korektę do wydawnictwa. W całym zbiorze jest zresztą więcej stron zdezaktualizowanych.

Warto opowiedzieć historię 'Spółek...', gdyż podoba mi się genezę na prawdopodobnie znaczną część dyskutowanych do tej pory koncepcji reform.

U schyłku lat siedemdziesiątych nasilały się niekorzystne zjawiska, takie jak pogorszenie pogody, nieświadomość robotników Badoimia i Ursusa, czy wreszcie brutalny eksport kryzysu przez zachodni imperializm. Zmierzył koncepcji "Drożej Polaki" był coraz łatwiejszy do przewidzenia. W tej sytuacji jedni spieszyli z budową pałaców dla siebie i swoich instytucji, drudzy zacierali ręce, bo "im gorzej, tym lepiej", inni wreszcie, obawiając się kolejnych grudni i czerwców, próbowali ratować co się da. Najwięcej było jednak bezsilnych, którzy mogli co najwyżej myśleć o naprawie Rzeczypospolitej i ewentualnie wyniki przemysłu publikować w gazetach lub przedstawiać je odnośnym władzom.

Należąc do tych ostatnich, pisałem do różnych czasopism i instytucji z wynikiem raczej przewidywanym, gdyż większość koncepcji łatwo było odrzucić argumentami doktrynalnymi.

Na pomysł spółek akcyjnych wpadłem medytując nad przyczynami żałosnej efektywności naszej gospodarki. Skoro robotnik nie ma nic do powiedzenia w swoim zakładzie, a na dodatek lepsza praca nie przynosi mu trwałych korzyści, to jak można od niego wymagać wzmoczonego wysiłku, który i tak będzie zmarnowany przez złą organizację?

Stwierdziłem, że przekonam ówczesnych decydentów, była raczej niska, ale nie zerowa. To, co dzisiaj nazywamy nawisem inflacyjnym, już dawno powinno skłaniać przywódców do podjęcia nowatorskich rozwiązań. Na tym aspekcie skupiłem więc ciężar argumentacji sugerując, że spółki najskuteczniej mogłyby zdjąć z rynku "białe miliardy".

Po bezskutecznych próbach opublikowania artykułu na ten temat w "Polityce", stwierdziłem, że sprawa wymaga dojrzej politycznej, toteż obszerniejsza opracowanie wysłałem wprost do Komitetu Centralnego.

26 Ówczesny doradca Gierka, prof. Bożyk skierował projekt do Ministerstwa Finansów, skąd w przyzwoitym terminie otrzymałem kurtuazyjną odpowiedź. List, datowany 11 września 1979 r., zaczynał się jak następuje.

"Ministerstwo Finansów Gabinet Ministra uprzejmie informuje, że Obywatel Pierwszy Zastępca Ministra Finansów szczegółowo zapoznał się z nadeszłym przez Obywatela do Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wnioskiem dotyczącym wykupywania przez Obywateli udziałów w państwowych przedsiębiorstwach. Podkreślając dużą wkliwłość i staranność opracowanego projektu Pierwszy Zastępca Ministra Finansów uznał, że realizacja tego projektu nie byłaby słuszną". Dalej następują argumenty merytoryczne, prowadzące do konkluzji: "/.../ słuszniejsze jest angażowanie wolnych środków pieniężnych ludności w systemie oszczędnościowym niż w formie udziałów kapitałowych w przedsiębiorstwach". W ten sposób z czystym sumieniem mogłem porzucić wszelką myśl o spółkach akcyjnych P-P.

Rok później Gierka był już na choro-bowym. Pierwszy Zastępca — ministrem, a na światło dzienne wyszły koncepcje wypracowane w minionym okresie, nie rozwinięte jeszcze na miarę możliwości stworzonych przez Sierpień.

Dziś już uważam, że nawet inflacyjny należy zagospodarować w inny sposób, a samorząd w przedsiębiorstwach należy się ludziom pracy za darmo. Spółki akcyjne byłyby tylko przepłaconą namiastką takiego samorządu, jaki jest teraz możliwy i potrzebny.

Nie oznacza to jednak, że idea spółek akcyjnych P-P jest zdezaktualizowana w całości. Przeciwnie. Mogłyby one od zaraz poprawić sytuację w dziedzinie wytwarzania środków produkcji rolnej poprzez aktywizację chłopskich "białych miliardów" na rzecz budowy warsztatów i drobnych wytwórni prostych maszyn i narzędzi rolniczych i rzemieślniczych. Jeszcze bardziej efektywne byłoby spółki zawiązywane w celu ochrony zebranych ziemiopłodów przed marnotrawnym przechowywaniem.

To wszystko można zrobić. Nie ma już żadnych doktrynalnych ani formalnoprawnych przeszkód. Ale nie ma też jeszcze ustanowień sprzyjających.

Trzeba je wypracować!

"Jak wyjść z kryzysu?" - wybór i opracowanie: A. Paszyński, M. Poprzczyko. "Książka i Wiedza" 1981, nakład 5000.